

wrzesień 2014 nr 8 vol 2

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny



Hołd bohaterom

Białskie Cuda

Sztuka kobieca

Art of Fun Festival



str. 10

fotografiaBiała wczoraj i dziś **4****miasto**Raport Żuka – zdjęcia lotnicze Joanny Żuk **6****pasje**Być jak komandosi **10****biznes**Bialskie Cuda **14****sport**Setne sekundy **18****malarstwo**Sztuka kobieca **20****miasto**Hołd bohaterom **24****społeczeństwo**Art of Fun Festival **28****miasto**Bohaterowie bialskich ulic **33****psycholog Karolina Laszuk**Szkoła życia **33****ludzie**Ela z konchami **34****wiersze wujka Jacka**Jacek Daniluk – „Dlaczego żaby są zielone” **36****do-słowny miszmasz Edyty Tyszkiewicz**Brzemienne powroty – feliton **37**Kobieta w Berlinie – recenzja książki **37****kuchnia**Kawa lubi cukrową piankę **38**W świecie herbaty **39****miasto**One Life Festival **41****kalendaryz wydarzeń na wrzesień 42**wydarzyło się w sierpniu **40**

str. 20



str. 24



str. 28



str. 31

przez PRYZMAT

C

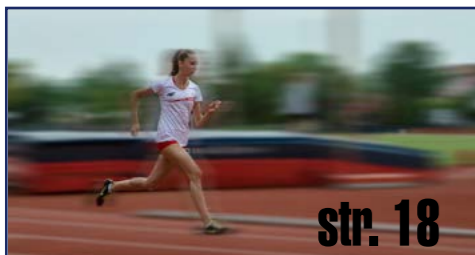
hińskie przekleństwo mówi: „Obyś żył w ciekawych czasach”. No i nam się przydarzyło. W 75. rocznicę wybuchu II wojny światowej znów straszą nas wojną. A my, zamiast pracować nad scaleniem naszego społeczeństwa, podgryzamy się ze wszystkich stron. Polityczna poprawność nakazuje nam poluzować więzi narodowe i stać się obywatelami świata, wirtualnej wioski globalnej, w której nie istnieją silne związki z narodem, historią ani ze społeczeństwem, w którym przyszło nam żyć. Najważniejsze jest, żebyśmy kupowali jak najwięcej i żebyśmy przy okazji nie zapomnieli się zadłużyć, bo „nie musisz być – musisz mieć”. Jestem zdecydowanym przeciwnikiem wyścigu na plazmę i marki, za które producenci chcą, żebyśmy duszę zaprzędali mamonie. Przeciwnikiem życia ponad stan, przeciwnikiem biedy i obłudy korporacyjnej. Jestem zwolennikiem małych ojczyzn, patriotyzmu lokalnego i świadomego miejsca w czasie i historii. Dokładnie wbrew współczesnej wykładni, jaką pewien „globalny wieśniak” objawił w ogólnopolskiej prasie, że „Patriotyzm nie ma żadnego uzasadnienia moralnego, jest pozostałością po czasach, gdy hordy plemienne walczyły o terytorium, żywność i kobiety”. Silne społeczeństwa przetrwały tysiące lat. Słabe zniknęły i słuch po nich zaginął. Budujmy naszą małą ojczyznę na przekór międzynarodowym korporacjom i piewcom globalnej wioski. Siła jest w naszych społecznościach. W przyszłym roku minie 670 lat od założenia Białej Podlaskiej. Przez te siedem wieków Biała była ojczyzną dla trzydziestu, czterdziestu pokoleń ludzi, którzy przetrwali niezliczoną ilość historycznych nawałnic. Po nas przyjdą jeszcze setki pokoleń. Zostawmy im naszą siłę. Dajmy samym sobie powód do dumy i zostawmy tę dumę następnym pokoleniom. Bądźmy dla siebie dobrzy. Jeśli sprzątniemy papierek do śmietnika, to ktoś to zauważy i też swój tam wrzuci. Jeśli, stojąc w korku, wpuścimy kierowcę z bocznej uliczki, to nas kiedyś też ktoś tak wpuści. To też jest patriotyzm. Dobro wraca, zło niestety też. Przyznaję, że każda akcja wymaga dużego wycucia, bo przesadzać nie powinno się w żadną stronę. Kiedyś, w mrocznych czasach PRL-u, mój przyjaciel zjechał na bok przed przejściem dla pieszych, żeby przeprowadzić staruszkę, która bała się wejść na ulicę. Potrwało to chwilę, bo starsza pani szła bardzo wolno, małymi kroczkami drobiła jak gejsza. Kiedy wrócił w końcu do samochodu, zauważył, że ktoś mu ukradł wycieraczkę. Szpetnie zaklął, kiedy mi to opowiadał, i podsumował: „Podobno każdy dobry uczynek musi zostać ukarany”.



Andrzej Koziara



str. 14



str. 18

**PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X**

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: **Renata Szwed (r)**, tel. 83 341 61 44Redaktor naczelny: **Andrzej Koziara (ak)**, 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Joanna Olecka, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wołosowicz, Joanna Żuk

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

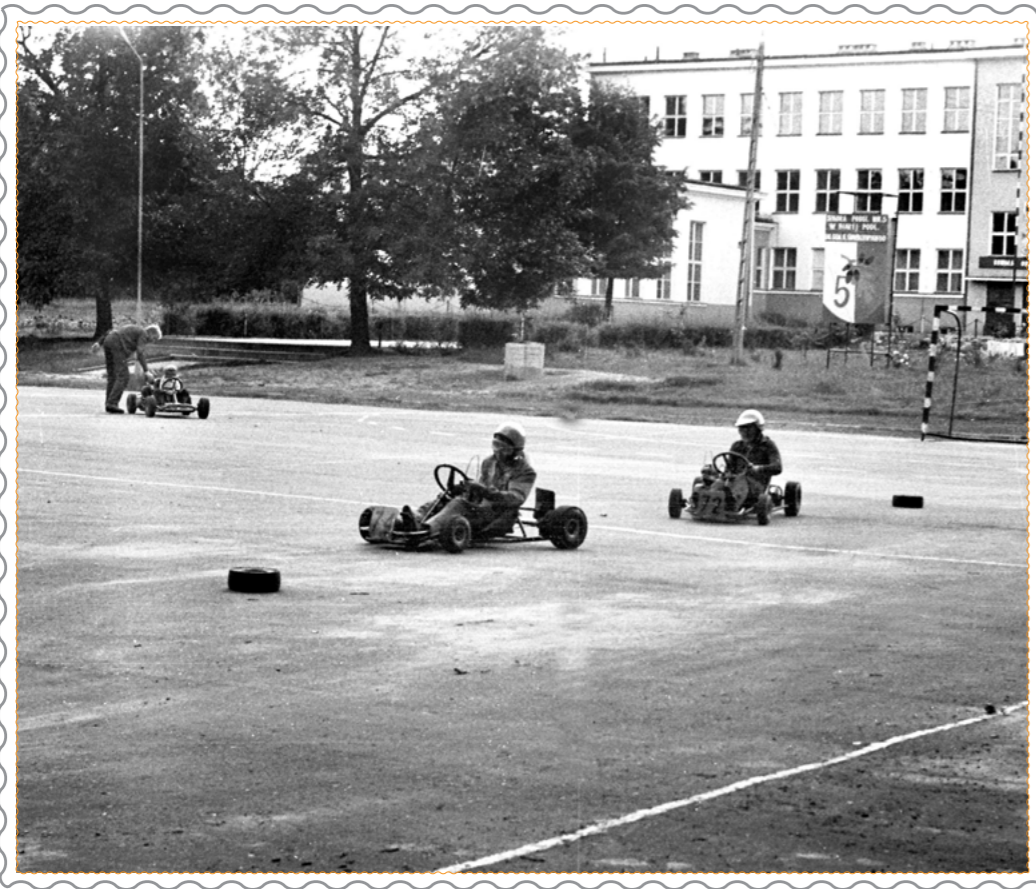
e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

Andrzej Koziara

BIAŁA PODLASKA – SZKOŁA PODSTAWOWA NR 5



1983

FOTO ADAM TROCHIMIUK



2014

FOTO ADAM TROCHIMIUK

RAPORT ŻUKA

Jeśli widzieliście małego „żuczka“, krążącego nad miastem, to była właśnie Joanna Żuk, pasjonatka lotnictwa i fotografii. Prezentujemy fantastyczne zdjęcia naszej współpracownicy, pokazujące Białą Podlaską z perspektywy, z jakiej niewiele dane jest ją oglądać.

Skrzyżowanie Al. Jana Pawła II z Sidorską i Wyszyńskiego. Zofii Las. Foto Joanna Żuk



Radosław Plandowski

SZKOŁA JAK ŻYCIE

Obojętnie, czy mamy lat 12, czy 90, 1 września kojarzy nam się jednoznacznie. Tym starszym zapewne także z wydarzeniami 1939 r., ale młodszy odpowiedzieliby bez zająknięcia, że bliskość tej daty oznacza, iż czas sprawdzić plecaki, bo możliwe, że od ostatniego otwarcia zaległo się w nich nowe życie. Jedni truchleją, inni wyczuwają wręcz lekką ekscytację, bo szkoła nikomu nie jest obojętna. Lęk przed ławką i nauczycielem trafnie zdiagnozował i przedstawił chociażby Gombrowicz. Jak doskonale pamiętamy, jego bohater mimo słusznego wieku wraca do szkolnych lat i przeżywa na nowo całą farsę odpowiadania na pytania, których rozwiązanie jest już z góry przesądzone. „Ferdydurke” wykorzystuje przestrzeń szkoły, aby wytłumaczyć specyfikę sztuczności życia, mechaniczności i wtórności egzystencji. I trzeba przyznać, że sporo w tym racji, bo okres edukacji nie należy do przesadnie twórczych etapów w naszym życiu. Możemy się z tym kłócić, bo w końcu wielu jest geniuszy, odkrywców i wynalazców, których przynosi właśnie szkoła. Należałoby jednak zapytać, na ile jest to zasługa samej szkoły, na ile ucznia czy nauczyciela oraz zajęć dodatkowych, na które dziecko z mniejszą lub większą chęcią uczęszcza. W tym ostatnim wypadku co rusz usłyszymy o presji okrutnych rodziców, kompensujących swoje niedoskonałości chęcią wszechstronnego nauczania pociech. Co jednak, gdyby na pewnym etapie rozwoju zaniechano choćby próby stworzenia dziecku miejsca na realizowanie ponadprogramowych pasji, być może początkowo wbrew jego woli? Jak się dowiedzieć, czego potrzebuje córka lub syn, w czym chce się realizować, jeśli nie spróbujemy? Zwłaszcza w czasach, gdy wszechstronność stała się atutem nie do przecenienia. Dobrym pomysłem byłaby komunikacja z nauczycielami, bo to właśnie oni często wiedzą o swoich podopiecznych coś, czego nie da się zauważyć w domowych warunkach. Tu jednak do głosu dochodzi kwestia relacji rodzicielsko-nauczycielskich, a te nie zawsze układają się pomyślnie. Od nauczycieli słyszę raczej słowa rozżalenia postawą tatusiów i mam, bardziej roszczeniowych niż otwartych na rozwiązanie problemu. Poza tym wiadomo

„Jeśli za biurkiem mamy gburowatego belfra, który codziennie stara się nam udowodnić, dlaczego tak bardzo nienawidzi swojej pracy, to cudów nie uraczymy.”

także, że zaangażowanie rodziców maleje proporcjonalnie do kolejnych stopni kształcenia, co wydaje się oczywiste z jednej strony, bo starsze dziecko potrzebuje mniej uwagi, ale z drugiej strony niezrozumiałe, bo tracimy z oczu problemy i ambicje młodych ludzi. Właśnie w tym momencie, kiedy rozwijają się najszybciej. Sam nauczyciel tego zaniechania nie nadrobi, chociaż i on nie zawsze pozostaje bez winy. Jeśli za biurkiem mamy gburowatego belfra, który codziennie stara się nam udowodnić, dlaczego tak bardzo nienawidzi swojej pracy, to cudów nie uraczymy. Jeśli lekcja nie staje się okazją do poruszenia wyobraźni, rozbudzenia magii odkrywania i pasji wychodzenia poza schematy, to będziemy mieli szkołę według wizji gombrowiczowskiej. Wspomnienia lat spędzonych za szkolną ławką również nie będą należały do najcenniejszych, a raczej przywołają traumę, którą przekazemy swoim dzieciom i wychowankom. Jaka szkoła dziś, taka jutro. Wracając jednak do początkowej refleksji, pytanie o potrzebę szkoły jest zbędne, bo jej rola w życiu każdego społeczeństwa jest oczywista. Czemu jednak nie spróbować poszerzenia możliwości edukacyjnych o kształcenie domowe, czy też po prostu poza formalną i dość archaiczną przestrzenią szkoły? I wreszcie czy zawsze, gdy chcemy dać swoim pociechom więcej możliwości, musimy za to słono zapłacić? Chciałoby się o tym nie myśleć, ale pierwsze dni września wręcz zmuszają do podobnych wywodów. Dodajmy jeszcze do tego 6-latków, którzy pomaszczą po raz pierwszy obowiązkowo z plecakami na lekcje, zamiast na dywan z zabawkami, sporną kwestię matur i zaniżającego loty kształcenia wyższego, a edukacyjny galimatias będzie zupełny.

Tak, 1 września nigdy nie będzie dniem jak inne, a wręcz początkiem długiej drogi, która wydaje się nie mieć końca. Może i szkołę kończy się raz, może też wtedy mówimy sobie „nigdy więcej budy”, ale nikt nie ma chyba wątpliwości, że wnioski z kilkunastu lat kształcenia przyjedzie nam wyciągać do końca życia. Dlatego warto wykorzystać ten czas we właściwy, przemyślany sposób. ◀

Katarzyna Fronc



DOSTAĆ NAUKĘ UNIKNAĆ NAUCZKI

Nie lubię jesieni. I już. I z góry Czytelników przeproszam za taki początek. W trosce o choć odrobinę interesującą fabułę, zaprzestam jednak nieeleganckiego mazgajenia i znajduję coś, co warto pochwalić. Otóż pod wrażeniem byłam ostatnio. Zazwyczaj jestem, kiedy coś lub I tak się stało w ubiegłym miesiącu. Do tego kilkakrotnie. Przyznaję, nie spodziewałam się takiej uroczystości w Białej Podlaskiej. No może nie samego faktu jej zorganizowania, a tego, na jakim poziomie to zrobiono. Mówię o obchodach rocznicy wybuchu powstania warszawskiego, jakie miały miejsce na Placu Wolności. Po raz pierwszy miałam wrażenie, że patriotyczna rocznica nie trąci myszką. Obyło się bez patetycznych wystąpień i silenia się na sztywne przemowy. Organizatorzy darowali białczanom uroczystości na kształt szkolnych apeli i może tym właśnie przyciągnęli wielu młodych ludzi. Zarówno jako uczestników tych obchodów, ale przede wszystkim chętnych do aktywnego w nich udziału. Byli i harcerze, i chórzycy, i uczniowie miejskich szkół, i teatr ognia. Rzadko kiedy zdarza się, żeby komuś tak chciało się wspólnie zrobić coś wartościowego i przy tym niebanalnego. Świetnie, że w naszym mieście znaleźli się tacy, którzy choć wcale nie muszą się angażować, robią to. I to się nazywa budowanie społeczeństwa obywatelskiego. I to się nazywa patriotyzm. Bo ważne, żeby wspólnie i bezinteresownie. No cóż... Nie każdy tak potrafi. I to jest smutne. W naszym mieście wiele jest nieformalnych grup, stowarzyszeń, fundacji, klubów... I niby są otwarte na współpracę. W ogóle otwarte, ale... No właśnie. Niekoniecznie są zainteresowane tym, co wykracza poza ich działalność. Po prostu są hermetyczne. Dostałam po głowie, kiedy raz zdarzyło mi się z nazwy skrytykować poczynania jednego z miejscowych klubów (towarzyskich – bo inaczej nazwać go nie można). I co? I nic – wyciągnęłam z tego naukę, że towarzystwa wzajemnej adoracji nie dla mnie. I że

nie każdy ma do siebie dystans. Ale to tylko dygresja. Wracając do wątku przewodniego, drodzy Czytelnicy, przytoczyć Wam chciałam pewną rozmowę. Dialog zaczął się tak (daruję Państwu emotikonów, bo nie mam pewności, jak wyglądałyby w druku): – Nie wiedziałem, że u was, w

„Po raz pierwszy miałam wrażenie, że patriotyczna rocznica nie trąci myszką. Obyło się bez patetycznych wystąpień i sztywnych przemów. I może tym właśnie organizatorzy przyciągnęli wielu młodych ludzi.”

tej Białej, takie imprezy! – A czego się spodziewałeś po TEJ Białej? – Hmm... No nie takich wariatów. – A widziałeś? Mamy takich. – No trzeba było wcześniej mówić, dołączyłbym.

Rozmowa ta toczyła się mejlowo podczas oglądania zdjęć z Art Of Fun Festival (notabene wykonanych przez „naszą pryzmatową Natalię”).

Dla mnie ta impreza to kolejny przykład patriotyzmu, tyle że lokalnego. To jak z przekazywaniem jednego procenta podatku na organizację pożytku publicznego. Ja zawsze wybieram jakąś naszą, białską. Jeśli chodzi o Art Of Fun, nie trzeba dorabiać do niego żadnej filozofii. Po prostu – ludzie dają z siebie to, co najlepsze. Swój czas, zaangażowanie, chęci... Robią to dla mieszkańców Białej Podlaskiej. I warto to docenić. Mierzi mnie, kiedy słyszę słowa krytyki skierowane pod adresem organizatorów tego typu przedsięwzięć. A to, że niby kultura niezależna, a wspierana przez magistrat czy sponsorów. Ludzie! Puknijcie się! To, że są instytucje czy firmy gotowe pomóc w organizacji, tylko się chwali. Pomagajmy takim inicjatywom, jeśli tylko możemy. I jeśli możemy, nie krytykujmy. I nie psujmy dobrego klimatu. Optymistycznie nastraja mnie, że coraz więcej ludzi chce w naszym mieście rozkręcić życie kulturalne. Już niedługo bowiem kolejne wydarzenie, które z niemałym rozmachem przygotowują białczanie – One Life Festival. Tu oprócz dobrej muzyki chodzi o realną pomoc potrzebującej osobie. Fakt, że impreza ma swoją trzecią edycję, świadczy o tym, że formuła się sprawdza.

Na taką lekcję patriotyzmu czekałam. Na takie podejście do historii, ale też do miejsca, w którym żyjemy. I cieszy mnie, że są tacy, którym chce się chcieć, tu, na miejscu. U siebie. U nas. ◀

BYĆ JAK KOMANDOSI

tekst Katarzyna Fronc, foto Natalia Wołosowicz

Zaledwie rok wystarczył, by grupa młodych chłopaków, próbujących upodobnić się do komandosów z Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca, stała się znana w całej Polsce. Rekonstrukcja, na którą się porwali, to jednak nie wszystko, co wiąże się z ich działalnością. – Najważniejsze są wartości, jakim hołdujemy, czyli honor, miłość do Ojczyzny i gotowość do obrony niepodległości Polski – mówi dowódca białskiej Jednostki Rekonstrukcji Komandosów Husaria Dawid Jakimiuk.

Funkcjonująca od listopada 2013 r. JRK Husaria liczy sześciu członków – dokładnie tyle, ile sekcja działań specjalnych. 17-letni Michał Jakimiuk, pseudonim „Dzik”, jest radiooperatorem. Jego imiennik Michał Pawluk „Yoda” specjalizuje się w strzelaniu – jest ganerem, Mateusz „Micek” Mincewicz minierem. W skład grupy rekonstrukcyjnej wchodzi też Tomasz Bodnaruk „Akil”, zajmujący się nawigacją, oraz medyk Dawid „Bandzer” Bandzerewicz. Dowódcą jest dwudziestolatek Dawid Jakimiuk, pseudonim „Jakim”. – Każdy operator ma swój pseudonim, co jest nawiązaniem do tradycji batalionów Armii Krajowej, których tradycje dziedziczy JWK. Takimi ksywkami operujemy w trakcie działań. To wygodniejsze – wyjaśnia dowódca Husarii.

Być jak komandosi

Chłopcy startują się jak najwierniej odtworzyć jednostkę do zadań specjalnych, która brała udział w jednym z odcinków programu „Elita”. – Nazwa Husaria nawiązuje do naszej poprzedniej formacji – tłumaczy Michał. – Wcześniej spotykaliśmy się co tydzień w pobliskich

lasach i uczestniczyliśmy w rozgrywkach air soft gun, używając replik broni, miotających plastikowymi kulkami. Wtedy nasza grupa miała charakter czysto rozrywkowy, dopiero później zdecydowaliśmy się na coś znacznie poważniejszego. Chłopcy doszli do wniosku, że ASG już im nie wystarcza. Że to dobra zabawa, a oni chcieliby się rozwijać. Postanowili więc, że odtworzą Jednostkę Wojskową Komandosów, która od lat im imponowała. – Wzorujemy się na najlepszych w taktyce zielonej – mówią białczanie. W tej chwili są grupą znaną już w całym kraju. – Jako jedyni w Polsce rekonstruujemy Zespół Bojowy C Jednostki Wojskowej Komandosów z Lublińca podczas realizacji działań w taktyce zielonej. Kompletując mundury i sprzęt, opieramy się na zdjęciach. Każdy z nas przykładają dużą wagę do jak najwierniejszego odtworzenia wyposażenia, a to nie jest ani łatwe, ani tanie – podkreśla Dawid. Raz w tygodniu chłopcy spotykają się, by wspólnie trenować. – Polega to na obsłudze broni, postawach strzeleckich, nabywaniu



umiejętności posługiwania się mapą. Szkolimy się też z zakresu czerwonej taktyki, czyli pomocy medycznej – wymieniają Dawid i Michał.

W razie godziny „W”

Chłopcy z Husarii należą do stowarzyszenia Fideles et Instructi Armis – Wierni w gotowości pod bronią. – To stowarzyszenie, które działa na rzecz obrony terytorialnej i niepodległości Polski. Tworzymy Oddział Terenowy Biała Podlaska – wyjaśniają i zachęcają do przyłączenia się. Póki co białczanie mają status kadetów FIA. – Dopiero wchodzimy w te struktury, zapoznajemy się z tym – mówią. – To stowarzyszenie ma na celu organizację ludzi gotowych do chwycenia za broń w godzinie wojny. Szkoleniami zajmują się naprawdę dobrzy specjaliści. Dzięki ich pomocy działamy już z ostrą bronią. Oczywiście wszystko to odbywa się na strzelniczy i pod okiem instruktorów – wyjaśnia Michał. Raz w miesiącu członkowie białskiej Husarii jeżdżą na szkolenia strzeleckie organizowane przez stowarzyszenie FIA, które ma podpisaną umowę z 1. Warszawską Brygadą Pancerną. – To już nie jest zabawa. Działamy na rzecz obronności kraju – podkreśla Dawid. – To nie są pozorowane czy odgrywane na zasadzie scenariusza rozgrywki w lesie. Podczas szkoleń organizowanych przez FIA do lasu wchodzimy z 30-kilogramowymi plecakami na 48 godzin. Wtedy przez cały czas czujemy presję, zagrożenie – mówi

Michał, a Dawid dodaje: – Po prostu, takie szkolenia odbywają się w warunkach bojowych, w warunkach bytowania wojennego.

Wojskowe tradycje

Chłopcy przyznają, że praktycznie nie mają życia prywatnego. – Cały wolny czas poświęcamy na to, co związane jest z wojskiem i obronnością kraju. Można powiedzieć, że 24 godziny na dobę jesteśmy w gotowości – mówi Michał. On i Dawid są braćmi. – Nasza rodzina ma wojskowe tradycje. Nasz ojciec służył w Siłach Powietrznych – mówią z dumą.

Część z członków Husarii swoją przyszłość chcą związać z wojskiem. Pierwsze kroki w tym kierunku postawił już Dawid. Jest już w szeregach Narodowych Sił Rezerwowych, ukończył służbę przygotowawczą z wieloma pochwałami i celującymi wynikami. Dzięki wiedzy i doświadczeniu – jak przyznają członkowie Husarii – jest dużą podporą dla grupy. Swoich podwładnych szkolił z zakresu nawigacji i różnych innych aspektów walki.

Członkowie JRK duży nacisk kładą na patriotyzm. – Jesteśmy opiekunami sztandaru Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość obwodu Biała Podlaska. Uczymy się w ten sposób historii i upamiętniamy ludzi, którzy ginęli za Ojczyznę. Uczestniczymy w obchodach świąt państwowych i rocznic patriotycznych – mówi Michał Jakimiuk, a Dawid podkreśla, że to dla Husarii wielki zaszczyt. ◀



Białskie Cuda

Magiczna kraina wyobraźni i kreatywności

tekst **Katarzyna Fronc**
foto **Joanna Żuk**

To nasz czas. Czas kobiet – pomyślały i założyły spółdzielnię socjalną Progres. Choć jej skład się zmieniał, firmie wyszło to na dobre – zostały w niej tylko te panie, które uwierzyły w szansę powadzenia przedsięwzięcia pod nazwą Białskie Cuda. Teraz są zgraną ekipą, zdeterminowaną i optymistycznie patrzącą w przyszłość. Wierzą, że rękodzieło, którym się zajęły, będzie coraz popularniejsze.

Progres to jak na razie pierwsza i jedyna spółdzielnia socjalna w Białej Podlaskiej. Jednak jej nazwa – jak mówią członkinie – zupełnie nie oddaje charakteru tego, czym panie się parają. Dlatego wymyśliły markę Białskie Cuda. – Chciałyśmy podkreślać, że jesteśmy z Białej Podlaskiej, że wszystko, co robimy, powstaje właśnie tu. To dla nas bardzo ważne – mówi Joanna Olecka, prezes spółdzielni. Jej członkinie mają smykałkę do rękodzieła, dlatego postanowiły na nim właśnie oprzeć swoją działalność.

Progres kobiet

Spółdzielnia nie ma długiego stażu – powstała w 2013 roku. Aktualnie tworzy ją pięć kobiet. – To przypadek, że ta firma stała się tak mocno feministyczna, ale dobrze nam ze sobą – śmieje się prezes Progresu. A już na poważnie dodaje: – Ideą działalności spółdzielni jest pomaganie kobietom, które z różnych względów zostały wykluczone z rynku pracy. I tak znalazła się u nas pani w wieku przedemerytalnym, ale która nie ma jeszcze praw do emerytury. Kolejna koleżanka całe życie spędziła w domu, wychowując dzieci. Praca w spółdzielni jest jej pierwszą aktywnością zawodową.

Olecka podkreśla, że kobietom trudniej jest znaleźć pracę, choćby z tego powodu, że mają mnóstwo obowiązków pozazawodowych, jak choćby zajmowanie się domem czy wychowaniem dzieci. – Staramy się stworzyć takie miejsce pracy, które pozwalałoby pogodzić prowadzenie biznesu i domu – mówi. I rzeczywiście, panuje tu dobra atmosfera, co widać po relacjach między kobietami. Są nie tylko współpracowniczkami, ale przyjaciółkami, które wspierają się i inspirują nawzajem. – Możemy powiedzieć, że stanowimy dla siebie grupę wsparcia. Z drugiej strony jest to pewna trudność – nie ma szefa, który organizowałby nam pracę. Same musimy o to zadbać, a to wymaga samodyscypliny – przyznaje Ewa Kijora, wiceprezes Progresu. – Wszystkie musimy się starać, bo to nasz wspólny biznes – dodaje Olecka.

Trudny start

Na początku spółdzielnia skorzystała ze wsparcia finansowego udzielonego przez Urząd Pracy. Dzięki temu kupione zostały maszyny, w tym hafciarka komputerowa, która niewątpliwie ułatwia spółdzielni pozyskiwanie nowych zleceń. – Poza tym dostajemy częściową refundację składek ZUS przez dwa lata. Niemalą przysługę wyświadczyła nam też właścicielka białskiej firmy odzieżowej





Bialcon, która, kiedy startowałyśmy, udostępniła spółdzielni swoją siedzibę. Dała nam też pierwsze zlecenia na hafty. W dalszym ciągu Barbara Chwesiuk to nasz dobry duch. Drugim lokalnym aniołem biznesu jest dla nas Ewa Magier, która systematycznie zamawia u nas gadżety reklamowe – mówi Olecka. – Sami też staramy się pomagać innym, choćby wstawiając do naszego sklepu wyroby rękodzielnicze osób, które nie pracują zawodowo, ale w domu coś oryginalnego tworzą.

Drugie życie

Teraz Progres ma już własną siedzibę przy ul. Warszawskiej 6, gdzie powstają ręcznie szyte breloczki i maskotki. – Zaczęłyśmy dostawać duże ilości różnych ścinoków i nie wszystko byłyśmy w stanie przerobić na gadżety reklamowe, a wyrzucać było nam szkoda. Tak się narodził pomysł, żeby promować upcykling – wyjaśnia Kijora. W pierwszej kolejności zaczęły powstawać misie, później inne przytulanki-zwierzątka, sówki i króliczki. Są kolorowe, niepowtarzalne – każda maskotka jest inna i to sprawia, że są wyjątkowe. Wielu klientów ceni sobie tę oryginalność, dlatego pojawiają się zamówienia np. personalizowanych koszulek na różne rodzinne i prywatne uroczystości. Ich malowaniem zajmują

się Katarzyna Ignaciuk-Bilska. Z kolei Ewa Jasińska jest w firmie główną specjalistką od krawiectwa.

Kreatywne, z pomysłami

– Każda z nas specjalizuje się w czymś innym. Podzieliłyśmy obowiązki i zadania według własnych umiejętności, ale i upodobań. Ja na przykład bardzo lubię prowadzić warsztaty promujące rękodzieło, upcykling i ozdabianie odzieży – przyznaje Ignaciuk-Bilska. Takie zajęcia kilkakrotnie już za sprawą Progresu odbyły się w Białskim Centrum Kultury, w miejscowych szkołach podstawowych i podczas różnych rodzinnych pikników. – Przy pomocy skrawków materiałów, koronek czy niewykorzystanych guzików można nadać starym rzeczom nowe życie. Wystarczy trochę pogłówkować i naprawdę można stworzyć coś niepowtarzalnego, oryginalnego – uważa Katarzyna. Ostatnio panie ze spółdzielni podjęły kolejną inicjatywę. Pod nową marką Beauty Uniform postanowiły projektować i szyć odzież ochronną do salonów kosmetycznych, szpitali. – Mamy już pierwsze zamówienia – cieszą się członkinie białskiej spółdzielni odzieżowej. Plany związane z tym projektem mają dalekosiężne i ambitne. – Chcemy zaistnieć w tej branży na rynku europejskim – przyznaje

prezes Progresu i dodaje, że aby się rozwijać, trzeba sobie ustawiać poprzeczkę coraz wyżej. – Nie boimy się wyzwań. Czekamy na nie – zapewnia Olecka. Ją i jej współpracowniczki ośmieliło zlecenie, jakie spółdzielnia realizuje już od kilku miesięcy. – Jesteśmy podwykonawcą niemieckiej firmy, dla której szyjemy pościel dziecięcą – wyjaśnia Kijora.

Idealistki

Spółdzielnia socjalna to miejsce inne niż zwykle zakłady pracy. Panie, które do niej należą, oczywiście walczą o przetrwanie na rynku, szukają zleceń, ale dbają też o wartości i etykę. – Poza biznesem i zarobkiem najważniejszy powinien być człowiek. Tego się trzymamy – mówi Olecka. Podkreśla też, z jakim stosunkiem odnoszą się do ekologii. – Staramy się promować upcykling, choćby wykorzystując w produkcji maskotek ścinke materiałów. Pewnie łatwiej byłoby się ich pozbyć, ale przecież nie o to chodzi – mówi.

Panie z Progresu, rozszerzając swoją działalność i zwiększając produkcję, chcą umożliwić innym przystąpienie do spółdzielni. – Wiem, że jest sporo kobiet szukających pracy, po różnych przejściach – mówi Ewa Kijora, zapewniając: – U nas mogłyby rozwinąć skrzydła i uwierzyć w siebie. ▶



SETNE SEKUNDY

Sukces za sukcesem odnosi osiemnastoletnia białczanka Natalia Bartosiewicz. W każdym kolejnym biegu poprawia wyniki i nie spoczywa na laurach. Ciężkimi treningami, systematycznością i determinacją wypracowała sobie kwalifikacje do Mistrzostw Świata Juniorów w Lekkiej Atletyce w Stanach Zjednoczonych. Wróciła z szóstym wynikiem sztafety 4x400 metrów. – To ogromne osiągnięcie – cieszy się jej trener z Międzyszkolnego Klubu Sportowego Żak.

Natalia Bartosiewicz, uczennica I Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, trenuje od pierwszej klasy gimnazjum. – Wyhaczył mnie trener Janusz Wilczek na biegach przełajowych w Parku Radziwiłłowskim. Podszedł do mnie na mecie i zapytał, czy nie chciałabym trenować w MKS Żak. Tak się zaczęły moje poważne treningi – wspomina dziewczyna.

Dziś biega chyba najtrudniejszy 400-metrowy dystans, gdzie liczy się nie tylko szybkość, ale i wytrzymałość. Jednak – jak podkreśla trener Natalii – najważniejsza jest systematyczność. – Przede wszystkim systematyczność, ale i talent – mówi Wilczek. – Natalia niewątpliwie go posiada. Wymaga jednak szlif, jak diament.

Urywa setne sekundy

Natalia mówi, że o wyniku, jaki zrobiła niedawno w Stanach, myślała, ale na pewno nie teraz, trochę później. Przyznaje równocześnie, że w tamtym roku szło jej znacznie gorzej. – No cóż, objałam się zimą i w sezonie nie szło mi najlepiej – mówi. Dlatego zawzięła się w sobie i ostro trenowała do tego sezonu.

– Codziennie byłam na treningu, mimo że nie zawsze miałam na to ochotę. Ale wiem już, jak ważna jest systematyczność – wyjaśnia młoda biegaczka.

Pamięta swój pierwszy start na 400 metrów w tym sezonie. I wynik. – 56,19 s. To był mój rekord życiowy. Płakałam ze szczęścia. Z każdym następnym startem praktycznie urywałam po sekundzie – opowiada Natalia.

Po starcie w rodzinnym mieście, gdzie białczanka osiągnęła wynik 55,31 s, do Janusza Wilczka zadzwoniła trenerka polskiej kardy Anna Sękowska. – Powiedziała, że jestem brana pod uwagę do sztafety na mistrzostwa świata. Ogromnie się ucieszyłam – wspomina Natalia. Jej wyjazd do USA był uzależniony od startu na Mistrzostwach Polski Juniorów.

Wszystko na jedną kartę

Natalia zdawała sobie sprawę, że musi pobiec lepiej niż rekord życiowy. Jej sprzymierzeńcem w dniu startu nie była pogoda. – Strasznie lało. Tak bardzo, że start został opóźniony. Przez piętnaście minut stałam bez ruchu i czekałam na bieg – opowiada białczanka. Mimo to poprawiła swój wynik

tekst Katarzyna Fronc, foto Natalia Wołosowicz

życiowy. – Jak biegłam, słyszałam jeden wielki plusk. Postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Wiedziałam, że w eliminacjach miałam dopiero piąty wynik, a tu musiałam wbić się na podium, żeby polecieć na mistrzostwa świata – wspomina. I udało się. Zająła trzecie miejsce z wynikiem 54,78 s. – Nie mogłam uwierzyć, jak zobaczyłam wyniki wyświetlone na tablicy – przyznaje Natalia.

Białczanka poleciała do Stanów Zjednoczonych w drugiej połowie lipca. Nie od razu były zawody. Młodzi sportowcy musieli przestawić swoje zegary biologiczne w związku z różnicą czasu. – Przez dwanaście dni byłam na obozie klimatycznym w Portland, gdzie raz dziennie mieliśmy treningi. To nowe doświadczenie, bo trenowałam pod okiem innego trenera, a do tego z dziewczynami ze sztafety, a na co dzień robię to sama – opowiada Natalia.

Sukces uskrzydla

– W finale zostałam wystawiona na pierwszej zmianie. Miałam za zadanie pobiec z całej siły, żeby ustawić naszą sztafetę. Pierwsze dwieście metrów musiałam pobiec jak najszybciej.

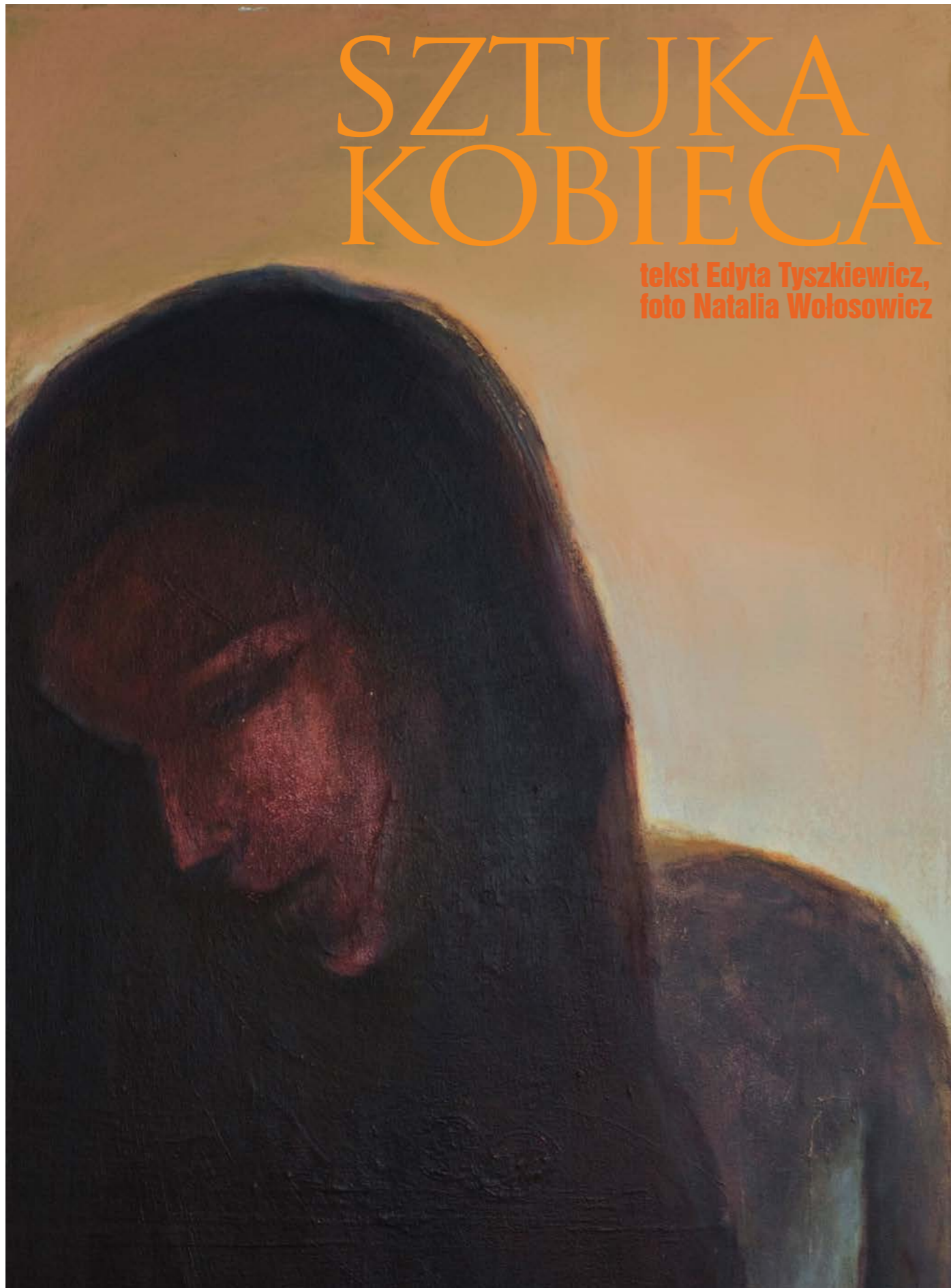
I tak zrobiłam. Po drodze, biegnąc na 400 metrów, zrobiłam życiówkę na dwieście – śmieje się Natalia. Przyznaje, że to nie jej technika biegania. – Ja zazwyczaj pierwszą połowę dystansu biegnę spokojnie, a tu, w finale mistrzostw świata, musiałam zrobić to zupełnie inaczej – tłumaczy. Poradziła sobie doskonale. Chwalili ją trenerzy narodowej kadry za najlepszy bieg w polskiej sztafecie. Lepsza od niej była tylko zawodniczka z Nigerii. Ostatecznie Polskę sklasyfikowano na 6. miejscu z czasem 3:37,52, który okazał się o prawie dwie sekundy lepszy niż dziewczyny miały w półfinale.

Treningi Natalia ma codziennie i nie ukrywa, że dla młodej dziewczyny to duże wyrzeczenie. – Ale jak się chce, wszystko można ze sobą pogodzić. I treningi, i szkołę, i chłopaka – śmieje się licealista i zapewnia, że bieganie sprawia jej ogromną przyjemność i frajdę. – Ja naprawdę chcę to robić – mówi. Dzięki temu, że była na mistrzostwach świata, dostała się do kadry narodowej w lekkiej atletyce, co wiąże się z objęciem białczanki centralnym szkoleniem. Przed Natalią więc pracowity rok. ▶



SZTUKA KOBIECA

tekst Edyta Tyszkiewicz,
foto Natalia Wołosowicz



Ma dom pełen obrazów, wypielęgnowany ogród, troje dzieci i pracownię plastyczną, która znajduje się z dala od domowego zgiełku. Na jednej z aukcji charytatywnych jej obraz sprzedano za sześć tysięcy złotych, co ją ogromnie zaskoczyło. Bohaterkami prac malarki Magdy Wójcik są głównie kobiety, bo – jak sama mówi – jest przecież kobietą i nie widzi powodu, dla którego nie miałyby zajmować się, przez wielu trochę lekceważoną, sztuką kobiecą.

Magda Wójcik urodziła się w 1976 roku w Puławach, ale los trochę rzucił ją po świecie. Zanim na dobre zapuściła korzenie w Białej Podlaskiej mieszkała w Tarnobrzegu, Kielcach, Warszawie, a po ślubie wraz z mężem na jakiś czas wyjechała do Anglii. – W okolicy Białej przeprowadziłyśmy się kilka lat temu. Moja mam pochodzi właśnie z tych okolic. Tu mieliśmy kawałek ziemi i domek. Kiedy nadarzyła się okazja, żeby tu zamieszkać, zrobiliśmy to – artystka z lekkim sentymentem wspomina dom za Białą. Obecnie wraz z rodziną mieszka niemal w centrum miasta.

Wójcik już od dziecka interesowała się wszystkim, co wiązało się ze sztuką. – Bardzo lubiłam robić różne formy przestrzenne, szyłam kukły, rysowałam, pisałam wiersze. Moja polonistka z liceum miała nadzieję, że zajmę się pisaniem na poważnie – wspomina – ale wyszło trochę inaczej, choć do dziś zdarza mi się pisać wiersze. Jednak moją

ukochaną sztuką w tamtym czasie był teatr. Brałam udział w przeglądach teatrów wizji i ruchu w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi, gdzie pokazywałam swój autorski spektakl „Amfoterós”. Tworzyłam wtedy teatr tańca i ruchu z elementami pantomimy. Intensywniej malowaniem zajęłam się dość późno, kiedy już na świecie były moje dzieci. Prawdę mówiąc, malarstwo wybrałam przez brak innych możliwości. Po prostu można robić to w domu – żartuje pełnoetatowa mama.

Malowane meble

Wszystko zaczęło się od prośby znajomych, by ozdobić ręcznie ich meble. Pracując nad tym zleceniem, Wójcik zaczęła malować swoje pierwsze obrazy. – Powstawały na deskach. W dodatku malowałam bejcami, stopniowo dodając farby. Tak powstał cykl nawiązujący do ikon i charakterystyczna seria portretów trumiennych – opowiada Magda. Pierwsze ozdobione przez nią meble tak się spodobały, że zaczęła dostawać od znajo-

mych kolejne zamówienia. Szybko okazało się, że młoda malarka ma też zmysł dekoratorski. – Właściwie dla przyjemności zaczęłam projektować meble i wystrój wnętrz. Zaprojektowałam między innymi wnętrza firmy Autosfera w Białej. Tam też wiszą moje obrazy, malowane specjalnie do kantyny. Są zdecydowanie lżejsze w odbiorze od tych osobistych. To prawdziwe wyzwanie i ogromna satysfakcja, kiedy, kreując wnętrza, można wpływać na nastrój użytkowników – przyznaje Wójcik. Marzy się jej stworzenie własnej marki mebli. – Martwi mnie trochę, że tak wiele rzeczy naraz chciałabym robić, a przecież dodatkowo jestem obłożona rodziną i pracą w domu – przyznaje. Pomimo tak wielu obowiązków Wójcik wciąż szuka możliwości wyrażenia siebie. Niedawno wzięła udział w warsztatach śpiewu białego organizowanych w Zaborku. – Ten rodzaj śpiewu jest mi tak bliski przez swoją emocjonalność i autentyczność. Jest w nim

melodyka na pograniczu krzyku, zaśpiewu. Obcowanie z tą muzyką daje mi nowe pokłady energii, otwiera blokady, które wszyscy przecież mamy – uważa malarka.

Zdziwienie życiem

Pomimo, że Wójcik chce realizować się na wielu polach, to jednak malarstwo stało się dla niej niejako koniecznością, czymś, co musi robić. – Ktoś, kto nie ma do czynienia ze sztuką, może tej ciągłej potrzeby tworzenia nie rozumieć. Trudno się jej przeciwstawić, choć czasem by się chciało. Stworzyłam sobie prywatną definicję talentu – wyjaśnia Magda – talent to silne pragnienie robienia czegoś, niezależnie od tego, czy umie się to robić, czy nie.

Tego pragnienia i talentu nie brakuje malarce. Wciąż tworzy nowe, ciekawsze prace. Jej obrazy można było oglądać nie tylko w białskich galeriach, ale i w Lublinie, Warszawie czy duńskim Grenaa. – Teraz prowadzę rozmowy na temat nowej wystawy w Warszawie i gromadzę materiały, które mogłabym pokazać w większej galerii. Tymczasem można je oglądać na stronie internetowej is.gd/wojcik, facebooku i w galerii internetowej – wymienia.

W Warszawie Wójcik chce wystawić swój najnowszy cykl zatytułowany „Udomowieni”. – To próba pokazania tego, jacy jesteśmy. Chcę pokazać człowieka w całej jego kruchości i przemijalności. Wciąż dziwi mnie, że jesteśmy – mówi Wójcik.

Na ścianach jej domu wiszą niektóre obrazy z tej serii. Wszystkie przedstawiają człowieka, ale jednocześnie jakiś dramatyzm i smutek. Nostalgii i samotność. – Czasem chciałabym od tego uciec, na przykład w pejzaż, ale nie mogę. Od lat temat mojego malarstwa nie zmienia się. Zmienna jest tylko forma, bo wciąż szukam takiej, która pozwoli mi najpełniej wyrazić to, co czuję – mówi Magda.

Chociaż maluje głównie kobiety, to od jakiegoś czasu zaczęły pojawiać się na jej płótnach mężczyźni. – Ich twarze są amfoteryczne, i w sumie nie chodzi o to, że odbiegam w nich od kobiecości, ale raczej podążam w kierunku człowieczeństwa.

Właściwie forma jest dla mnie podrzędna, najważniejsze są emocje, które chcę oddać – wyznaje Magda Wójcik. I chyba jej się to udaje, bo – jak sama przyznaje – często słyszy, że obok postaci przedstawionych z obrazach trudno przejść obojętnie.

Satysfakcja i frustracja

Rodzina jest dla Magdy wielkim wsparciem. Jak przyznaje, bez jej pomocy nie mogłaby tyle tworzyć. Jej mąż jest pierwszym krytykiem, któremu w pełni ufa. – Ma naprawdę duże wyczucie – uważa Wójcik.

Kiedyś malowała w domu, ale to nie zdało egzaminu. – Kiedy maluję swoje tak emocjonalne obrazy nie można mi przeszkadzać. Denerwuje mnie dosłownie wszystko. Muszę mieć absolutną ciszę, by zanurzyć się w ten proces – wyjaśnia malarka. – Kiedy ktoś mi przeszkodzi, wszystko muszę zaczynać od nowa. To jest bardzo frustrujące i czasem zastanawiam się, po co to wszystko, ale nie potrafię tego pragnienia odrzucić.

Dlatego w końcu Magda zdecydowała się na pracownię poza domem. – To jest mała kawalerka, ale tam mam spokój.

Pracuję oczywiście w godzinach szkolnych, jednak ten czas tak szybko mija. Bywa, że zapominam się, w ostatniej chwili odrywam od palety i cała umazana farbą biegnę po dziecko do przedszkola – śmieje się Wójcik. – Malarstwo to też ciężka praca fizyczna. Niejednokrotnie spędzam na nogach sześć godzin bez przerwy. No ale wtedy czas zupełnie inaczej biegnie. Oczywiście jak każdy artysta, tak i Magda nie jest zadowolona ze swoich obrazów, dlatego ma częste przerwy w malowaniu. Wiele z prac, które zupełnie jej się nie podobały, już nie ma, bo je zamalowała. Jako że sama siebie cenzuruje, niejednokrotnie te, które uważa za zbyt drastyczne, stara się wyłagodzić tak, by raczej stworzyć wrażenie niedomówienia niż dosłowności. Mimo to artystka uważa, że zaczyna iść w dobrym kierunku. – Podoba mi się, że moje prace stają się uniwersalne, ponadczasowe. Wciąż jednak czuję, że jestem na początku drogi. ◀

HÓŁD BOHATEROM

tekst Katarzyna Fronc, foto Natalia Wołosowicz



Pierwszego sierpnia białczanie wspólnie, bez względu na wiek, w miejskiej przestrzeni śpiewali pieśni powstania warszawskiego, oddając hołd poległym przed 70 laty w obronie Ojczyzny.

1 sierpnia 1944 roku o godz. 17.00 rozpoczęło się powstanie warszawskie wymierzone przeciw niemieckiemu okupantowi. Gdy po siedemdziesięciu latach wybiła godzina „W”, zawyły syreny alarmowe w całej Polsce. Także w Białej Podlaskiej, której mieszkańcy zgromadzeni nie tylko na Placu Wolności przystanęli, by uczcić ofiary powstania warszawskiego.

Biała stanęła i zaśpiewała

W tym roku po raz pierwszy w Białej Podlaskiej obchodzono rocznicę wybuchu powstania warszawskiego, ale za to jak. Organizatorzy miejskich uroczystości, upamiętniających wybuch tego heroicznego zrywu, pokazali, jak powinno się obchodzić rocznice związane z ważnymi w historii Polski wydarzeniami.

Miejskie uroczystości, zorganizowane wspólnymi siłami pracowników Białskiego Centrum Kultury, Urzędu Miasta, harcerzy, członków Związku Strzeleckiego „Strzelec” i Stowarzyszenia Miłośników Muzyki Sakralnej w Białej Podlaskiej, rozpoczęły się 1 sierpnia o godz. 17.00. Przy Miejscu Straceń po chwili ciszy rozbrzmiał Mazurek Dąbrowskiego. O godz. 18.00 w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny odprawiona została

msza w intencji Ojczyzny. Po niej białczanie przemarszerowali na Plac Wolności. Tam, na scenie, czekał już osiemdziesięcioosobowy chór Chóru Schola Cantorum Misericordis Christi i zaprzyjaźniony z nim warszawski zespół Mikroklimat, by wspólnie z mieszkańcami Białej Podlaskiej śpiewać pieśni powstania warszawskiego. Magistrat wydrukował śpiewniki i zadbał o okolicznościowe koszulki dla występujących na scenie chórzystów i uczniów Szkoły Podstawowej nr 9, którzy recytowali patriotyczne wiersze.

Nowoczesny patriotyzm

Pomysłodawcą takiej formy i oprawy uroczystości był Piotr Karwowski, dyrygent i założyciel Chóru Schola Cantorum Misericordis Christi. – Nie chcieliśmy zadęcia. Założenie było takie, żeby wspólnie pośpiewać, wyrażając tym samym pamięć o bohaterskich młodych ludziach, którzy zginęli za Ojczyznę. W ten sposób połączyliśmy edukację historyczną i muzyczną – wyjaśnia Karwowski i podkreśla znaczenie tożsamości narodowej: – Pamiętajmy, że powstańcy nieśli ze sobą nie tylko broń, ale przede wszystkim wartości takie jak honor, odwaga, wierność ideałom...

Między innymi o tym mówił ks. prał. Mieczysław Lipniacki, który był naocznym świadkiem wydarzeń sprzed siedemdziesięciu lat. Podzielił się wspomnieniami z dzieciństwa i wciąż żywymi obrazami obrony stolicy. Równie ciekawie o powstaniu,



ale i pieśniach z nim związanych, opowiadał harcmistrz Grzegorz Nowik.

Po apelu poległych harcerze w skupieniu i powagą z białych i czerwonych zniczy przed Miejscem straceń ułożyli krzyż.

Przy płomieniach

Ogień zapłonął także podczas spektaklu teatru Antidotum, działającego przy Klubie Kultury Scena pod kierunkiem Sylwii Zdunkiewicz. Przedstawienie „Takie to dzieje” oparte zostało o poezję Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, a zilustrowane współczesną muzyką.

– Pomyśl na to przedstawienie wypłynął ode mnie. Lubię poezję Baczyńskiego i postanowiłam, żebyśmy w naszym repertuarze mieli spektakl tematyczny. Młodzieży nie od razu przypadł do gustu ten pomysł. Na początku trudno im było zrozumieć klimaty powstania, ale myślę, że pomogła im muzyka zespołów rockowych, które śpiewają teksty Baczyńskiego – wyjaśnia Zdunkiewicz. Przyznaje, że jest bardzo zadowolona i z samego występu, i z zaproszenia do udziału w takim przedsięwzięciu.

– To był nasz najlepszy występ z tym spektaklem. Mam nadzieję, że na Święto Niepodległości też będziemy mogli wystąpić – liczy.

Uroczystości zakończyły się przy ognisku na Placu Wolności śpiewaniem piosenek wspólnie z harcerzami i strzelcami.

Anna Leszczyńska, dyrektor BCK, jest zadowolona, że w okresie wakacji udało się zorganizować uroczystość w takiej formie. – Cieszę się, że na tak niekomercyjną imprezę przyszło tylu białczan. Poza tym trzeba docenić, że tak dużo dzieci i młodzieży w środku wakacji udało się zaangażować w organizację tych obchodów

– podkreśla. ◀



Art of fun

Tekst Wojciech Piesta (<http://piesta.wordpress.com>), foto Natalia Wołosowicz

Art Of Fun nie zdążył się jeszcze skończyć, a niebo rozpaczliwie zapłakało. Wyło całą niedzielę. Rzewnie, długo i zimno. Dopiero dziś wyszło słońce. Czy rzeczywiście było nad czym beczeć?

Mam wrażenie, że festiwale mają w Polsce dobry klimat do życia. Rozmnażają się aż miło! Ja się cieszę. Ludzie mają w czym wybierać. I dobrze! Zachęcam, żeby wybrać festiwal z mojego rodzinnego miasta. Są tacy, którzy narzekają, że w Białej Podlaskiej nic się nie dzieje. Ale takich nie słucham, bo nic nie dzieje się w ich głowach. Życzę im szczęścia i tyle. Ja miałem szczęście spotkać ludzi związanych z pubem Jazzanova i gwarantuję, że w ich głowach dzieje się tyle, że czasem trudno zrealizować im wszystkie pomysły.

To właśnie ci ludzie organizują festiwal Art Of Fun. W tym roku odbyła się trzecia edycja imprezy. Na dwóch pierwszych nie byłem, ale słyszałem o nich wiele dobrego i jeśli miały choć w połowie taki klimat jak edycja tegoroczna, to żałuję, że mnie ominęły. Z bólem serca mówi się trudno. Art Of Fun może urzec. Mnie urzekł, a potem zachwycił.

Nikt, a może prawie nikt, kto przyszedł na Art Of Fun, nie znalazł się tu z przypadku. Festiwal przyciągnął fantastyczne osobowości, które wyróżniają się z tłumu. Ludzi, którym chce

się chcieć i mają kolorowe szare komórki, a na twarzach banany; którzy nie wstydzą się uśmiechać, idąc ulicą; mają w nosie leniwców i narzekaczy. Przebywanie w takim towarzystwie daje niezłego kopa. Wiele osób zabrało ze sobą dzieciaki, które wymiatały na skimboardzie. Deski były większe od nich, a one cisnęły na równi z dorosłymi. Tak samo było ze slackline. Nikt nie myślał nawet o tym, że jeśli spadnie z liny, to ktoś się będzie z niego śmiał. Tak, Art Of Fun to przyjazna atmosfera, ale nie w klimatach pikniku przy kiełbasie z grilla, ale pod znakiem dobrej muzyki i sportów ekstremalnych.

Skoro pojawiła się muzyka, to o niej jeszcze dwa słowa. Od razu zaznaczam, że wykonawcy z pierwszego dnia bardziej do mnie przemówili, a szczególnie Gooral. Wymiała aż miło! Co tu dużo mówić, Gooral rozruszał Woodstock, a w Białej Podlaskiej grał z nie mniejszą werwą. Różnica była taka, że w Kostrzynie ciężko było dopchać się pod scenę, a na Art Of Fun artysta był na wyciągnięcie ręki. Tu wielkie ukłony dla organizatorów, którzy potrafili ściągnąć

do Białej Podlaskiej artystów z górnej półki, tworzących muzykę przez duże „M”. Choć na przykład ze Sztigarem Bonko zupełnie mi nie po drodze, to inni ludzie bawili się przy nim grubo. Fajne też było to, że festiwal nie był rozciągnięty na dużej przestrzeni. Można było wygodnie położyć się w hamaku i odpocząć po szaleństwach pod sceną, pogadać ze znajomymi, posłuchać muzyki i wypić piwo.

Lokalność festiwalu jest jego niezaprzeczalnym atutem! Na każdym kroku czuć, że to impreza robiona przez zajawkowiczów dla zajawkowiczów. Żadna wielka marka nie spędza tu ludzi, którzy muszą przyjść tylko po to, żeby wypić określoną liczbę piw, bo rachunek musi się zgadzać. Organizatorzy są blisko ludzi, dla których organizują festiwal, a to jest fantastycznym kapitałem na przyszłość.

Dla mnie Art Of Fun łączy się jeszcze bardzo mocno z błogim, nieśpiesznym i bardzo dobrym dla ducha czasem. Tu można po prostu przyjść i w centrum miasta zniknąć we wspomnianym hamaku lub na leżaku. Nie robić zupełnie nic, tylko czyścić głowę ze zgiełku. ▶



ROWEROWA BIAŁA

tekst Edyta Tyszkiewicz, foto Natalia Wołosowicz

Czy Biała Podlaska może być drugą Kopenhagą? – Sprawna i bezpieczna komunikacja rowerowa ma duży wpływ na rozwój miasta i poprawę jakości życia mieszkańców. Jest to kierunek, w którym chce zmierzać Biała Podlaska, korzystając przy tym z doświadczeń najlepszych – mówi Michał Romanowski, naczelnik wydziału strategii i rozwoju Urzędu Miasta Biała Podlaska.

W tym celu prezydent Białej Podlaskiej nawiązał współpracę z Ambasadą Królestwa Danii, której jednym z efektów będzie wystawa „Rowerowa Kopenhaga – The Good City”. Będzie ją można obejrzeć na Placu Wolności od 27 września do 2 października. – Stolica Danii uważana jest za najbardziej przyjazne rowerzystom miasto na świecie. Dzięki wystawie będziemy mogli zobaczyć, jakie korzyści dla środowiska, przestrzeni miejskiej, ekonomii oraz dla samych mieszkańców może przynieść przemieszczanie się po mieście rowerem. Wystawa pokazuje również, jakie cele na przyszłość musi wyznaczyć każde miasto, aby żyło się w nim lepiej – wyjaśnia Romanowski.

W Białej Podlaskiej stopniowo zachodzą pozytywne zmiany w komunikacji rowerowej. W ostatnim czasie wybudowano kolejną ścieżkę rowerową wzdłuż ulicy Terebelskiej, która połączyła teren gminy z miastem, umożliwiając dojazd rowerem z miejscowości Rakowiska. Do końca czerwca przyszłego roku wybudowany zostanie prawie dwukilo-

metry odcinek ścieżki rowerowej wzdłuż ulicy Lubelskiej. Ale to dopiero początek dużych inwestycji związanych z komunika-



cją rowerową w Białej Podlaskiej. Miasto rozpocznie niebawem realizację programu przywracania rzeki miastu – kompleksowej rewitalizacji doliny Krzny, która zakłada m.in. wybudowanie ok. 30 km ścieżek rowerowych. Powstaną też parkingi rowerowe i wypożyczalnia rowerów. Urząd Miasta pracuje nad systemem, który integrowałby

rower z innymi rodzajami transportu tak, aby zapewnić szybką i tanią komunikację mieszkańcom naszego miasta i podmiejskich miejscowości.

Wystawie „Rowerowa Kopenhaga – The Good City” będzie towarzyszyć prezentacja przygotowanej przez magistrat koncepcji rozwoju infrastruktury rowerowej na terenie miasta i gminy Biała Podlaska. Wspomniana wyżej koncepcja zostanie po raz pierwszy przedstawiona publicznie do konsultacji. Później będzie można się z nią zapoznać na stronie internetowej www.bialapodlaska.pl. Urząd Miasta liczy na zaangażowanie mieszkańców i prosi o uwagi i wnioski, które będzie można składać w siedzibie Urzędu Miasta lub za pośrednictwem

poczty elektronicznej na adres rowerowa@bialapodlaska.pl do 31 października.

– Tę wystawę trzeba zobaczyć. Każdy, kto ma wątpliwości, o co zabiegamy, jaki jest cel w dalekiej perspektywie, niech obejrzy wystawę, pokazującą Kopenhagę, jedno z najlepszych miast do życia – zachęca prezydent miasta Andrzej Czapski. ◀

ELEGANCJA NA DWÓCH KÓŁKACH

Trend zwany „rowerową elegancją” jest podejściem do życia, który promuje zdrowy i ekologiczny sposób komunikacji miejskiej. Zwolennicy tej filozofii pokazują, że rower nie służy jedynie do jazdy sportowej, a jest integralną częścią życia w mieście. Świetnie nadaje się do ekspresji swojej osobowości poprzez elegancki ubiór i rower dopełniający jego charakter.

Termin „cycle chic” po w stolicy Danii przez znanego filmowca i fotografa Mikaela Colville-Andersena, który w 2006 roku stworzył galerię zdjęć „Rowerowa elegancja – dziewczyny z Kopenhagi na rowerach”. Zainteresowanie tym nurtem błyskawicznie rozpowszechniło się w innych miastach na całym świecie. Powstały dziesiątki stron internetowych, blogów oraz sklepów oferujących stylowe akcesoria rowerowe. Cycle chic to przede wszystkim jazda na

rowerze w normalnych, ale także eleganckich i stylowych ubraniach, a nie tylko w sportowej lajkrze, kamizelce i kasku. Rower nie jest w tym przypadku żadnym ograniczeniem stroju rowerzysty, który często przybiera bardzo wykwintne formy, nie wyłączając garniturów i pięknych sukni. Co więcej, wielu rowerzystów dostosowuje swoje rowery do stroju, w czym prym wiodą klasyczne miejskie „holenderki” we wszystkich możliwych kolorach bądź rowery retro. ◀

Uwaga!

Każdy „elegancki rowerzysta”, który pojawi się 28 września na Placu Wolności przy ławeczce Kraszewskiego o godz. 9.00 (początek rajdu rowerowego trasą Biała Podlaska-Ortel Królewski-Wisznice-Romanów) otrzyma od naszej redakcji przewodnik turystyczny „Szlak rowerowy – Śladami nadbużańskich tajemnic”. ◀

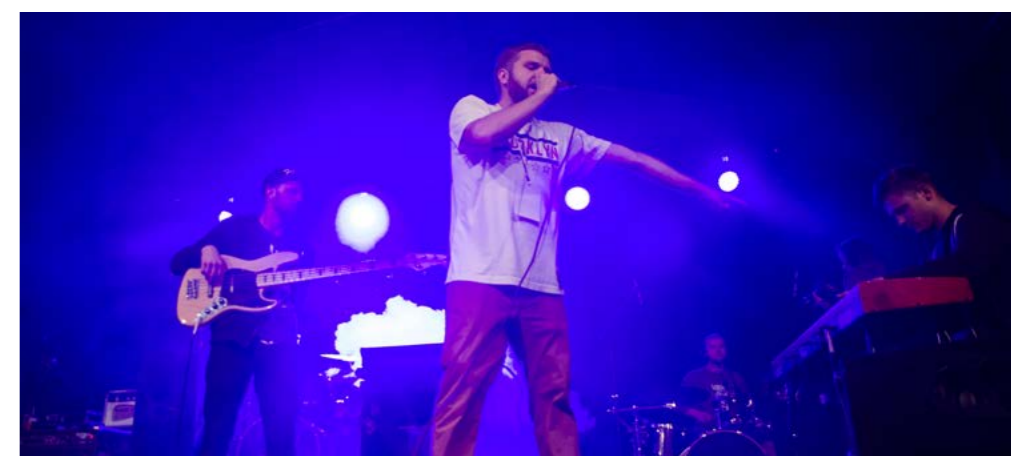
KONIEC LATA



tekst Radosław Plandowski, foto Natalia Wołosowicz

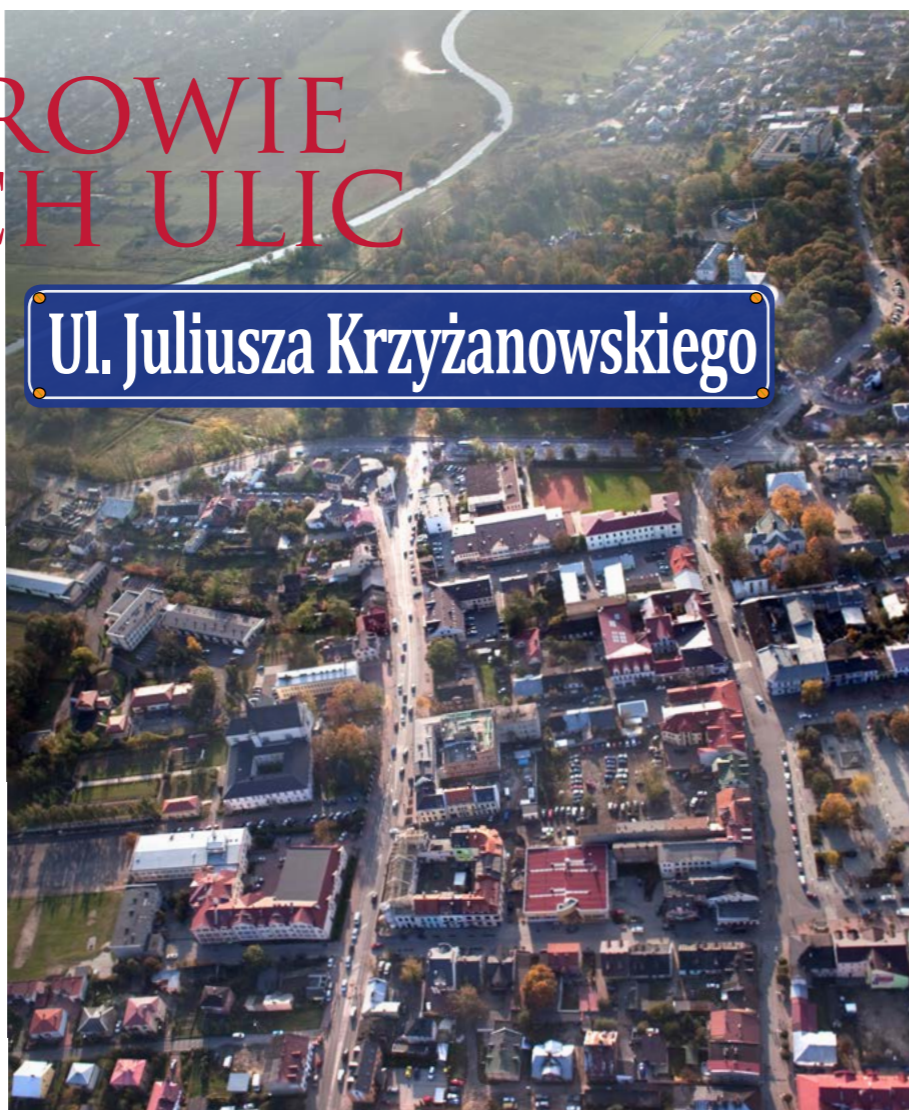
Wielu z nas spędziło ostatni dzień wakacji w Parku Radziwiłłowskim. Białskie Centrum Kultury przygotowało atrakcje dla najmłodszych i tych trochę starszych, którzy następnego dnia musieli na jakiś czas pożegnać się z odpoczynkiem od szkolnej ławki.

Z myślą o całych rodzinach na terenie głównej części parku zorganizowano konkursy sportowe i zabawy. Dla najlepszych przewidziano oczywiście atrakcyjne nagrody. Zachęcano także do korzystania z bogatej oferty zajęć prowadzonych przez BCK. Najciekawsze formy pracy można było obejrzeć podczas występów scenicznych. Z dobrej strony pokazały się zarówno grupy wokalne (Chwilka, Brevis), jak i przedstawiciele różnych formacji tanecznych (Podlasiacy, Boogies, Domino, Zamek, Twisted Feet). Nieco starszym odbiorcom przygotowano imprezę wieczorną pod hasłem „Summer Off”, gdzie na dużej scenie zaprezentowały się cztery formacje. Na początek publiczność przyjęła z entuzjazmem występ białskiego bandu Tubas Składowski, który w tym roku może się pochwalić wydaniem debiutanckiej płyty. Świetna energia sceniczna była tylko wstępem dla kolejnych wykonawców, z których jako pierwszy zameldował się kolektyw Rasmentalizm. Klasyczny duet MC (Ras) i producent (Mentos) zaliczany jest do absolutnej czołówki polskiego rapu. W międzyczasie zobaczyliśmy magiczny pokaz ogniowy w wykonaniu Teatru Antidotum. Grupa działa na co dzień w Klubie Kultury Scena pod czujnym okiem Sylwii Zdunkiewicz. Rozgrzaną już i tak do czerwoności publiczność raczył następnie specjalista od muzyki reagge Ras Luta. 7-osobowy skład zapewnił kompletną dawkę rozrywki dla fanów muzyki spod znaku Boba Marleya. Kulminacją ostatniego dnia wakacji była elektroniczna podróż z jedną z najbardziej docenianych polskich formacji młodego pokolenia Kamp! Mimo późnej pory przed sceną było głośno i energetycznie. ◀



BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

Ul. Juliusza Krzyżanowskiego



tekst i zdjęcia Elżbieta Pyrka

W cyklu „Bialskie ulice”, mającym przedstawić ludzi zasłużonych dla Białej Podlaskiej i jej mieszkańców, prezentujemy sylwetkę lokalnego patrioty Juliusza Krzyżanowskiego. Ulica jego imienia położona jest na osiedlu „Kosynierów I”.

Juliusz Krzyżanowski urodził się w 1909 r. we Lwowie. Jego matka była urzędniczką, a ojciec nauczycielem muzyki – stąd jego zamiłowanie do muzyki, które ujawni się w dorosłym życiu. W latach 1926-1945 podejmował różne prace: był m.in. szlifierzem marmurów, urzędnikiem u rejenta w Warszawie, następnie polerownikiem galanterii drzewnej i rzeźb w Bukowinie Tatrzańskiej.

Bialskie losy

W 1923 r. powstała w Białej Podlaskiej Podlaska Wytwórnia Samolotów. Urochomiona została rok później, a już w 1925 r. zatrudniała czterysta siedemdziesiąt osób. Wśród nich był Juliusz Krzyżanowski, który pracował tam jako księgowy aż do 1939 r., kiedy to prace zakładu przerwało 4 września bombardowanie Luftwaffe. Zniszczeniu uległo ok. 70 procent fabryki. Pozostałości zakładu zostały rozgrabione przez ZSRR po wkroczeniu Armii Czerwonej.

W 1931 r. powstała Spółdzielnia Pracowników Podlaskiej Wytwórni Samolotów w Białej Podlaskiej. Z wypisu z rejestracji statutu

odnotowujemy: „Cel Spółdzielni – kupno i sprzedaż artykułów spożywczych i galanterijnych”. W 1932 r. spółdzielnia została przyjęta do Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie. Po zniszczeniu Wytwórni Samolotów spółdzielnia straciła swoją siedzibę i głównego kredytodawcę, a jej członkowie stałe miejsce zarobkowania. Nastały lata okupacji.

Niewygodny dla władz

Juliusz Krzyżanowski otrzymał pracę jako księgowy w Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Białej Podlaskiej. W 1941 r. walne zebranie członków Spółdzielni Pracowników Podlaskiej Wytwórni Samolotów zmieniło nazwę na Spółdzielnię Spożywców Przyszłość. W 1943 r. władze okupacyjne postanowiły administracyjnie włączyć ją do Powiatowej Spółdzielni Rolniczo-Handlowej w Białej Podlaskiej. Krzyżanowski został członkiem rady nadzorczej. Od 1 września 1945 r. był członkiem zarządu spółdzielni, a potem, od 1950 r., jej długoletnim prezesem. W 1953 r. spółdzielnia została przejęta do

działającej na terenie miasta Powszechnej Spółdzielni Spożywców, co przyczyniło się do jej rozwoju w latach następujących. Niezwykle sprawnie kierowana przez Juliusza Krzyżanowskiego spółdzielnia stale powiększała swój majątek, jak również liczbę członków. Niestety w listopadzie 1972 r. Krzyżanowski został odwołany z funkcji prezesa jako zbyt niewygodny dla ówczesnych władz.

W trosce o rozwój kulturalny członków spółdzielni w kwietniu 1954 r. zorganizowano kameralny 14-osobowy chór. Juliusz Krzyżanowski od początku był jego opiekunem, ale też i uczestnikiem. Udzielał się w nim aż do swojej śmierci w 1989 r. Chór ten działa do dziś i w składzie już 40-osobowym jako Chór Społem jest nieodłącznym elementem działalności spółdzielni, śpiewa i rozstawia ją oraz miasto. Jako jedyny chór spółdzielczości spożywców brał udział w 2004 r. w V Międzynarodowym Przeglądzie Spółdzielczych Zespołów Artystycznych Tęcza Polska w Polanicy Zdroju. ◀

POZNAJMY NASZE MOŻLIWOŚCI

SZKOŁA ŻYCIA

Wrzesień to powrót do nauki. Szkoła ma przygotować nie tylko pod kątem wiedzy niezbędnej do pracy zawodowej, ale przede wszystkim do życia w społeczeństwie, dostosowania się do instytucji, grup, struktur i hierarchii, niesprawiedliwości i różnic społecznych. Pierwsze przyjaźnie i miłości, wrogowie i sprzymierzeńcy, nauczyciele niczym przyszli przełożeni. Tutaj jedynie zaczyna się nasza droga nieustannej edukacji. W ciągu wspólnego życia w różnorodnych relacjach z innymi ludźmi uczymy się bez przerwy. Związki i małżeństwa wymuszają akceptację wielu różnych cech partnera, kształtują naszą tolerancję i dążenie do kompromisu. Często też uświadamiają, że nie ma ideałów, a ludzi niełatwo zmienić i to my sami musimy się nauczyć poszanowania dla indywidualności. Dzieci codziennie trenują naszą cierpliwość, wytrwałość, konsekwencję i pomysłowość. W pracy stykamy się z niezliczonymi typami współpracowników. Od pracoholików, po nierobów. Jednym nie sposób dorównać, za drugich trzeba nadrabiać. Przyjaźnimy się z ekstrawertykami i skrytymi niemowami, z takimi, co są w potrzebie, i z tymi, którzy przychodzą tylko, jak sami czegoś chcą.

Życie w społeczeństwie wymaga tolerancji dla odmienności, ale to w rodzinie niezbędna jest w najwyższym stopniu akceptacja osób różnych od nas. Chcąc pogodzić własne potrzeby z życiem małżeńskim i wychowaniem dzieci, trzeba codziennie rewidować swoją listę priorytetów. Im więcej osób do uwzględnienia w podziale naszego czasu, tym trudniejsze zadanie i większy dylemat. Nie bez powodu mówi się, że matki są bardzo dobrymi pracownikami, ponieważ swoje obowiązki rodzinne muszą skrupulatnie zaplanować i świetnie przekłada się to potem (lub jednocześnie) na pracę zawodową.

Najbliższe nam osoby uczą nas największej pokory. Partnerzy w związkach wymagają poszanowania odmiennych charakterów. Walka z tym, czego nie da się zmienić, jest bowiem z góry przegrana. I znowu musimy się nauczyć, że pewne rzeczy wymagają po prostu dostosowania się. Rodzice w końcu uznają nieprzespane noce jako fakt, który przeminie dopiero z wiekiem dzieci. Stopień skomplikowania problemów

wychowawczych wzrasta jednak tym bardziej, im pociechy są większe. Maluchy chcą dokonywać własnych wyborów, mieć swoje zdanie. Im potomstwo starsze, tym częściej manifestuje swoją indywidualność. Jeżeli chcemy wychować szczęśliwe, pewne siebie, posiadające własne poglądy i wartości jednostki, pozostaje nam tylko cierpliwie godzić się z procesem kształtowania się różnych od nas innych osób. Dzieci nie są naszą własnością. Nie muszą też być takie jak my. Mają prawo do bycia takimi, jakimi chcą. Tak samo powinniśmy pozwolić każdemu człowiekowi do życia według własnych wyborów i zasad, oczywiście w granicach przyjętych praw. Odmienna rasa, religia, poglądy, orientacja seksualna to aspekty, które należy szanować, nawet jeżeli są zupełnie inne czy sprzeczne z naszymi.

Równie trudno, jak godzić się na cudzą odmienność, jest podzielić swoje uczucia pomiędzy dzieci i partnera. Z pewnością pojawienie się potomka jest sprawdzianem dla związku. Już nie jedna, a dwie osoby musimy obdzielić swoją miłością. Uczymy się więc,

„ Nie ma ideałów,
a ludzi niełatwo
zmienić [...]
my sami
musimy się nauczyć
poszanowania dla
indywidualności. ”

jak kochać i okazywać miłość w nowej, większej rodzinie. Prawdziwym wyzwaniem według mnie jest jednak dopiero umiejętność sprawiedliwego rozdysponowania czułości, troski i uwagi pomiędzy więcej niż jedno dziecko. Nieustanne poczucie winy, wywołane łzami jednej z pociech nie ułatwia zadania. Jak już w końcu wychowamy potomstwo, to znowu przyjdzie nam nauka przystosowania się do życia bez niego, gdy wyfrunie z gniazda. Następnie czekają nas śluby i wesela, synowe, zięciowie i wnuki. Potem niestety jeszcze

trudniejsze chwile, życiowe tragedie jak pożegnania najbliższych na zawsze. Życie wypełnione jest wydarzeniami, które są niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju, wyjątkowe. Uczymy się przystosowywać po to, by zaraz nadeszła kolejna zmiana. Ta niepewność, co nas dalej spotka, jest w naszej egzystencji niekończącą się lekcją przygód. Za każdym razem poznajemy jakiś nowy obszar siebie, który kształtuje się właśnie w tych unikalnych okolicznościach. Czekam z niecierpliwością na kolejne doświadczenia, które uświadamiają mi, czego jeszcze do tej pory nie wiedziałam i nie potrafiłam, i które pozwolą mi się dalej rozwijać. ◀



Karolina Laszuk

ELA Z KONCHAMI

tekst Małgorzata Brodowska,
foto archiwum



Kiedyś poetka i teatrolog. Dziś naturoterapeutka, która opatentowała autorską metodę uzdrawiania konchami i napisała o tym książkę. Elżbieta Kuc związana jest od zawsze z Podlasiem i Białą Podlaską, gdzie propaguje słowiańską medycynę ludową oraz energoterapie w japońskim systemie Reiki.

Na pozór delikatna i eteryczna, a w głębi silna, odważna kobieta. Ciepło i pozytywna energia, jakie z niej emanują, są zaraźliwe. Mimo przeciwności losu znalazła w sobie siłę, by pokonać nieuleczalną chorobę. Teraz pomaga innym.

Poezja malowana

Zajmowała się w życiu wieloma rzeczami. Z wykształcenia jest instruktorem ds. teatru. Pracowała w białskich klubach kultury oraz jako regionalistka i restaurator zabytkowych mebli w Gminnym Ośrodku Kultury w Woroniczu. Odkąd pamięta, tworzy poezję. Kiedy nie umiała jeszcze pisać, kazała siostrze rysować swoje wizje, odczucia, to, co pojawiało się w głębi niej. Gdy nauczyła się je spisywać, z biegiem lat jej utwory stawały się coraz dojrzalsze. Z powodzeniem wysyłała je na konkursy literackie. W 1987 r. ukazał się debiutancki tomik jej wierszy „Niekontrolowany uścisk dłoni”. Publikowała również w wielu czasopismach. Współtworzyła

gazetę literacką „Jeszcze Jedna” oraz Biański Klub Literacki „Maksyma”. W 2006 r. wydała kolejny tomik wierszy „Uczłowieczanie chromosomów”.

Pisze nadal. Jeśli ma potrzebę wyrzucenia z siebie jakichś uczuć, ujęcia w słowa prze-myśleń i obserwacji, wtedy powstaje kolejny wiersz. Na razie jednak odkłada je do szuflady. Teraz jej pasją i pracą jest naturoterapia, zwana też medycyną niekonwencjonalną lub komplementarną.

Pokonać chorobę

Wszystko zaczęło się od choroby. Wirusy zapalenia wątroby B i C, z którymi żyła, nie będąc tego świadoma przez 17 lat, doprowadziły do marskości tego organu. Roczna chemioterapia zamiast pomóc, wzmogła rozmnażanie wirusów, a kolejne badania wykazały komórki nowotworowe. Na tym etapie medycyna nic już nie mogła zaproponować, tylko przeszczep. Wówczas Elżbieta pomocy zaczęła szukać w

medycynie niekonwencjonalnej. Korzystała z bioenergoterapii. Zmieniła sposób odżywiania. Praktykowała techniki medytacyjne i ćwiczenia zdrowotne qigong. Wyniki badań zaczęły się poprawiać w dość szybkim tempie. W niecały rok Elżbieta wyzdrowiała. Powrót do zdrowia był punktem zwrotnym w jej życiu. Uporządkowała priorytety. Zaczęła kochać każdą chwilę życia, a swoją energię wykorzystywać do tworzenia nowego, lepszego jutra.

Znaleźć harmonię

– Nasze iluzoryczne kontrolowanie swojego życia przejawia się nagromadzeniem niepotrzebnych emocji, które z czasem manifestują się w ciele jako dysfunkcja narządów i układów. Człowiek w większości przypadków nie ma wpływu na zastaną rzeczywistość i na chaos otaczającego nas świata. Może jednak wprowadzić harmonię do swojego wnętrza. Poprzez samoobserwację, świadomy oddech, medytację, ćwiczenia i wiele innych technik oczyściłam

wtedy struktura biologiczna porządkuje się sama, objaw zostaje uwolniony, a efektem jest wyzdrowienie – wyjaśnia.

Ukończyła wiele kursów dotyczących terapii naturalnych. Jest dyplomowaną bioenergoterapeutką, posiada tytuły Wielkiego Mistrza Reiki, Mistrza Kundalini Reiki oraz Mistrza Świecowania i Konchowania Uszu wg metody Indian Hopi. Pełniła przez parę lat funkcję sekretarza w zarządzie Lubelskiego Cechu Naturoterapeutów i Radiestetów. W szkole psychotronicznej w Lublinie wykładała na kierunkach medycyna naturalna – konchowanie, a także prognozowanie – mantyka run. Współpracuje z lekarzami w zakresie diagnostyki, terapeutami, specjalistami z wielu dziedzin medycyny alternatywnej. Sama prowadzi też kursy i szkolenia na terenie całego kraju. Do jej gabinetu przychodzą ludzie z różnorodnymi schorzeniami i potrzebami. Kuc posługuje się numerologią oraz kartami runicznymi. Runy są najstarszym typem pisma ludów północy Europy, powiązane z mitologią Skandynawów i Germanów. Przygotowuje się do

napisania książki o runach. Będzie to rodzinne dzieło. Syn Jakub napisze tekst z zakresu historii runistyki, córka Kaja, która ukończyła ASP, zaprojektuje karty runiczne, zaś Elżbieta dołoży mantykę, czyli wyjaśni aspekt magiczny związany z runami.

Metoda z patentem

Pasją Kuc jest konchowanie. Na podstawie swojego wieloletniego doświadczenia stworzyła własną metodę pracy z konchami o nazwie Body Coning i zarejestrowała ją w ubiegłym roku w urzędzie patentowym. Polega ona na spalaniu konch, czyli specjalnie wykonanych świec, w odpowiednich punktach na ciele. Przy tradycyjnym świecowaniu specjalną świecę lub konchę spala się w uchu, co pomaga przy chorobach uszu, zatok i gardła. W metodzie opracowanej przez Elżbietę konchy ustawia się m.in. na stopach, dłoniach, kręgosłupie, w pępku. Metoda swoim zakresem obejmuje cały organizm i jest wspomagającą terapią przy wszystkich schorzeniach całego ciała. Udrażnia centra energetyczne, biowitalizuje komórki

ciała, oczyszcza i odblokowuje bioplazmę chorobową.

Swoją autorską metodę opisała w książce „Konchowanie i laryngologia alternatywna”, którą wydała w 2010 r. Książką zainteresowało się profesjonalne wydawnictwo i w tym roku nakładem StudioAstro została wydana druga, poszerzona jej wersja, wzbogacona o nowe rozdziały. Natychmiast stała się bestsellerem w grupie zainteresowanych tematem.

W książce autorka podaje również techniki uzdrawiania, które wspierają terapię konchami. Czytelnik znajdzie tu skład mieszanek ziołowych do inhalacji, przymoczek i kompresów oraz mapkę z obszarami masażu dłoni. Są też tajniki uśmierzającej ból akupresury, dokładny opis masażu akupresurowego do wykonania samemu w domu oraz mądry (mała joga palców), stanowiące terapię uzupełniającą. Jak twierdzi Kuc, to jedyna tego typu pozycja wydawnicza nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wydawca planuje dodruk, zaś autorka przymierza się do wydania jej w języku angielskim i niemieckim.

Profilaktyka przede wszystkim

Od czterech lat w okresie wakacji Kuc organizuje wczasy znachorskie w Serpelicach nad Bugiem. Uczestnicy przez tydzień zgłębiają tajniki zarówno medycyny Wschodu, jak też starych metod ludowych, stosowanych jeszcze przez nasze prababki.

Organizatorka imprezy podkreśla, że propagowanie znachorskich sposobów walki z chorobami nie oznacza negowania medycyny konwencjonalnej, bo głupotą byłoby z niej nie korzystać. Zarówno energoterapię, jak i inne sposoby niekonwencjonalne zaleca jako metody wspomagające leczenie, pomocne w rekonwalescencji oraz stosowane jako profilaktyka. – Wielu chorób można uniknąć dzięki wiedzy i profilaktyce – podkreśla Ela Kuc. Dlatego jako wolontariusz prowadzi wykłady na Uniwersytecie Trzeciego Wieku, na spotkaniach białskich amatek, w klubach seniora. Organizuje w swoim gabinecie pogadanki o zdrowym trybie życia, zapraszając na nie znawców tematu z Polski i z zagranicy. ◀





rys. Maciej Dawidziuk, Koło Plastyczne Kreska

DLACZEGO ŻABY SĄ ZIELONE

Zobaczyła żaba kraba
A to co to za niezgraba?
Krab ze stawu się wynurza
Wolno zgina swe odnóza

Toż to jakiś stwór z kosmosu
Błąd natury, wybryk losu
Żaba robi z kraba kpiny
Krab ze złości jest aż siny

Zobaczyła też ślimaka
Cóż to znowu za pokraka?
Dom na plecach, śmieszne rogi
Zaraz, chwilkę, a gdzie nogi?

Może kupi pan kalosze?
Tanio sprzedam, bardzo proszę
Ślimak z nerwów jest aż szary
Szybko schował się w szuwały

Obraziła wszystkie myszy
Kret ze złości ledwo dyszy
Nie podobał się też wąż
Dokuczała wszystkim wciąż

W końcu rzekła do niej kaczką
Z ciebie także jest dziwaczka
Nie masz dzioba ani piór
Śmieszny z ciebie jakiś stwór

Wyłupiaste też masz oczy
Żaba na to aż podskoczy
Co za chamstwo, brak kultury
Tak naśmiewać się z figury

To bezczelność niebywała
I ze złości zzieleniała
Bo kto z innych robi kpiny
Później cierpi za swe winy



foto Natalia Wokosowicz

Jacek Daniluk

www.wds.pl

BRZEMIENNE POWROTY

Nie tak dawno na jednym z fajniejszych białskich festiwali, pełnym pozytywnej energii spotkałam wielu znajomych, a wśród nich, takich dalszych, co to już kilka lat ich nie widziałam. Zagałam standardową rozmowę – co słycać, gdzie życie, co robicie? Na co jeden z nich odpowiedział: – No wiesz, mnie się nie udało, więc tak jak z inni, którym się nie udało, wróciłem do Białej. Jak to usłyszałam, to się zagotowałam. – To uważasz, że ludzie tu wracają tylko wtedy, kiedy im się nie udaje? Że są przegrani? A mnie zaczęło się udawać, dopiero wtedy, gdy wróciłam! Po jego minie odgadłam, że go nie przekonam i zaczęłam się zastanawiać, ilu w naszym mieście mieszka ludzi, którzy uważają się za nieudaczników, przegranych i tych, którzy MUSZĄ tu mieszkać, bo im się nie udało gdzie indziej. Czy myślą tak o wszystkich białczanach, czy tylko o sobie? Tak czy inaczej, szkodzą tylko sobie. Ja na szczęście znam wielu ludzi, którzy powrót do krainy dzieciństwa postrzegają bardzo pozytywnie, choć często wiąże się z wcześniejszymi przykrymi sprawami.

Podam przykład mojego kuzyna, według mnie jednego z ciekawszych białskich artystów. On też wrócił. Z Anglii. Chyba już na dobre. Zmusiła go do tego choroba, mimo to rzadko narzeka. Zawsze miał spore ambicje i wielkie marzenia, jak

to artysta. Teraz pracuje jako, powiedzmy, stróż dzienny i nawet w tej mało ambitnej pracy potrafi znaleźć wiele plusów. Kiedy go widzę, zawsze jest uśmiechnięty, zawsze ma coś ciekawego do powiedzenia. Dzięki tej pracy ma możliwość rozmawiania z wieloma przeróżnymi „kolorowymi” ludźmi. Z tych rozmów być może powstanie książka, więc nawet w Białej mój kuzyn może się realizować.

Tego samego festiwalowego wieczoru spotkałam koleżankę, która też całkiem niedawno wróciła. Wprawdzie nie z zagranicy, tylko po kilkunastu latach wyprowadziła się z naszej stolicy. Ten jej powrót splótł się trochę z zawirowaniami w życiu osobistym, ale z rozmowy z nią wywnioskowałam, że nie żałuje. Oczywiście ma lepsze i gorsze dni, ale stara się szukać pozytywów i póki co ogromnie się cieszy, że przynajmniej jej życie towarzyskie zaczęło rozkwitać. Wiadomo – stare śmieci, najlepsze przyjaźnie, dawni sąsiedzi. Jeszcze zawodowo próbuje się odnaleźć, ale i w tej kwestii nie panikuje. Szuka swojej drogi, odpowiada i co najważniejsze – nie biadoli.

A ja, czy żałuję, że wróciłam? Bywało, że z powodów osobistych czasem żałowałam, ale zawodowo nigdy. Czy chciałabym szukać nowego miejsca do życia? Na razie nie, ale tych, którym tu się nie podoba, nikt przecież nie trzyma. Wiele granic



foto Angelika Żeleznicka

jest otwartych, może jedynie te w głowie trzeba jeszcze odblokować. Bo naprawdę nieudacznictwo, zaściankowość mamy tylko w głowie. Czasem zły los krzyżuje nam plany, ale wtedy szukamy innych dróg dla siebie. Życie zawsze będzie toczyło się dalej, z nami lub bez nas. A my zawsze mamy jakiś wybór. Możemy stać w miejscu, wmawiając sobie, że przegraliśmy. Możemy cofnąć się, mówiąc: – Kiedyś to było lepiej! Ale możemy też iść do przodu, cały czas do przodu, wypatrując tego, co czeka za kolejnym zakrętem. Aż do końca. ◀

KOBIETA W BERLINIE

Zwykle, mówiąc o agresorach wywołujących wojny, myślimy o państwach, o całym ich społeczeństwie, zapominając, że żyją w nich też zwykli ludzie. Ludzie, chcący normalnie funkcjonować, ludzie niegodzący się z polityką ich państwa bądź jedynie bierni wobec agresji własnego rządu w stosunku do innych narodów.

„Kobieta w Berlinie” to rodzaj pamiętnika, którego autorka nie chce wyjawić swojego nazwiska, dlatego na okładce widnieje Anonima. Opisane w książce wydarzenia są prawdziwe, zapewne dlatego kobieta woli pozostać anonimowa.

Bohaterkę książki poznajemy 20 kwietnia 1945 roku, w ostatnich dniach walk w Berlinie. Jest zwykłą mieszkanką tego miasta, młodą, ładną dziennikarką, a raczej była dziennikarką, gdyż wszyscy w wydawnictwie zostali zwolnieni. Jest też po trosze byłą obieżyświatką i artystką. Mieszka po tej „gorszej” stronie Berlina, do której wielkimi krokami zbliżają się Rosjanie. Wspólnie z innymi mieszkańcami swojej kamienicy, wdowami, młodzieńkami pannami, matkami, babkami, dziećmi i starszymi schorowanymi mężczyznami próbuje radzić sobie z nalatami, niepewnością, strachem i głodem.

Autorka, wyzbywając się litości nad własnym narodem, bez patosu i osądzenia opisuje głównie losy niemieckich kobiet pozostawionych samym sobie tuż po wkroczeniu Rosjan, wydanych na gwałty i poniewolenie. Dostrzega te dziwne mechanizmy zachowań ludzkich, które zapewne w czasach pokoju nigdy by się nie ujawniły, a które każą za wszelką cenę zachować własne życie. Sama, próbując przeżyć i nie głodować, po pierwszym gwałcie, chcąc uniknąć ciągłego napastowania, postanawia zostać kochanką któregoś z wyższych rangą oficerów Armii Radzieckiej. W ten sposób stanie się nietykalna dla innych wygłodniałych zwycięzców. Będzie też mogła utrzymać siebie i ludzi, którzy ją przygarbnieli. Nie żali się nad sobą, ale też nie jest z niczego dumna. To, co spotyka ją i inne kobiety w kamienicy, a nawet w całym Berlinie, traktuje jako wyrównanie rachunków za zbrodnie, jakich hitlerowcy dopuścili się podczas tej wojny, zbrodnie, o których dopiero teraz okupowani cywile się dowiadują.

Czytając tę książkę, miałam trochę mieszane uczucia. Na początku lektury kilka razy myślałam sobie: przecież nie działo się z wami nic innego niż z obywatelami naszego kraju, kiedy wkroczyły do niego wasze wojska. Nie

mieliście gorzej. Chyba nawet mieliście lepiej. Na szczęście dość szybko odezwał się we mnie mój wrodzony obiektywizm. Odrzuciłam postrzeżenie berlińczyków jako faszystów, a spojrziałam na nich jak na zwykłych

cywilów zaplątanych w maszynę wojenną. Cywilów podobnych do siebie w każdym kraju objętym wojną, cywilów cierpiących tak samo. Autorka mówi głównie o kobietach, a mężczyznym jedynie z nimi porównuje, jako tych słabszych psychicznie, tych, którzy nie umiejąc się dostosować, popełniają samobójstwa lub wypychają swoje niemieckie kobiety z piwnic po to, by swoim ciałem broniły ich, a potem ci sami mężczyźni nie potrafią im tego wybaczyć. Czy warto sięgać po tę lekturę, wracać do czasów, które dawno minęły? Cóż, dzisiejszy nowoczesny świat, jednak nie różni się tak bardzo do tamtego. ◀

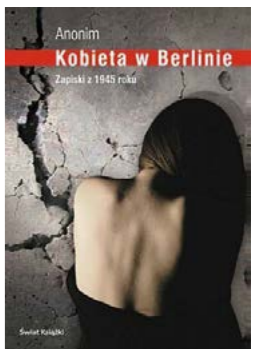


foto: N Wołosowicz



Małgorzata Tymoszuk
tekst i foto

KAWA LUBI PIANKĘ CUKRÓWĄ...

Amatorzy słodkości będą zadowoleni. W Białej Podlaskiej powstała bowiem kawiarnia, na jaką czekali. Istną krainą szczęśliwości stać się może miejsce o wiele mówiącej nazwie – Kawa z Pianką. Można się rozsmakować. Zapraszam.

Jak małe dziecko biegałam z zachwytem od jednej szklanej witryny do drugiej. Na środku lokalu Kawa z Pianką przy ul. Janowskiej na okrągłym podeście przypominającym tort ustawiono ogromne słoje. Skrywają delikatność i słodycz przeróżnych pianek, nietuzinkowych gum i cukierków. Wszystkiego można skosztować na miejscu, popijając dobrą kawą lub herbatą, bo Kawa z Pianką to połączenie sklepu i kawiarni.

Zaliczone, zasłodzone

Pianki cukrowe to oryginalne Marshmallow, które pojawiły się w Stanach Zjednoczonych sześćdziesiąt lat temu. Od niedawna mamy je u siebie, w Białej Podlaskiej. Mają przeróżne smaki, kształty i kolory. Jedna sztuka kosztuje złotówkę. Największe wrażenie zrobiły na mnie ogromne, tęczkowe lizaki – to doskonały pomysł na prezent nie tylko dla najmłodszych. Cena 21 zł za sztukę, ale to aż pół kilograma doskonałych, ręcznie robionych słodczy. Jeżeli komuś jeszcze za mało słodkości, to w ofercie są m.in. czekolady z małych polskich manufaktur czy bakalie w czekoladzie. Po raz pierwszy spotkałam się tu z cukrem na patyku – genialny patent, wystarcza na kilka filiżanek dobrej kawy czy herbaty. Dostępny jest biało-lodowy, ciemny i kandyzowany (2,5 zł).

Herbaty z całego świata

Lokal przy Janowskiej to blisko sto rodzajów herbat w jednym miejscu. Przepięknie pakowane (50g, 100g). Idealnie na prezent. Ceny od 9 zł. W Kawie z Pianką znajdziemy kilka rodzajów najwyższej jakości herbat białych (od 25 do 45 zł za 100 g). Okazałe słoje z intrygującymi nazwami na różowych naklejkach wprowadzają zamęt. Jak dokonać wyboru?

Na szczęście przemiła właścicielka potrafi o zawartości każdego z nich opowiedzieć wszystko. Kierując się zmysłem powonienia, spośród herbat zielonych wybrałam tę najdroższą „Oolong strawberry”. To aromatyczne, zbierane ręcznie listki. Pochodzi z prowincji Fujian z Chin. Ma mocny aromat połączony ze smakiem świeżej truskawki. Druga herbata, na jaką się zdecydowałam, to „Tutti-frutti”. Wąchając ją, można poczuć się jak w raj: płatki róży, żółte płatki kwiatowe, skórka pomarańczy, ananas oraz wiórki kokosowe dają niesamowity aromat. Czy trzeba czegoś więcej?

Dobra kawa to podstawa

Smakosze kawy też będą zachwyceni. Do wyboru jest kawa zarówno zmielona, jak i w ziarnach. Na życzenie klienta może zostać zmielona. Dobór grubości mielenia jest uzależniony od sposobu, jak zostanie zaparzona. Niezastąpiona w wyborze gatunku jest właścicielka

Kawy z Pianką, która pyta o indywidualne preferencje klientów. Największą popularnością cieszy się ciemno palona kawa z Kolumbii oraz szlachetna odmiana z Tanzanii. Spośród pięćdziesięciu gatunków każdy znajdzie coś dla siebie. Polecam z ekspresu brazylijską „Santos”. Jest doskonała, aromatyczna z naturalną, dużą pianką. W przypadku problemów z wyborem możliwe jest spróbowanie kawy aromatyzowanej na miejscu. Cena 5,5 zł za wybraną kawę, którą można skosztować w wygodnych fotelach lub zabrać na wynos. W ofercie jest też prawdziwa belgijska czekolada do picia. Polecam na jesienne chłody. ◀



W ŚWIECIE HERBATY

tekst i foto Małgorzata Tymoszuk

Jest jednym z najbardziej popularnych napojów świata. Nawet jeżeli trudno w to uwierzyć, w zdominowanym przez kawę świecie herbata ma moc.

Chiny to jedyny kraj, z którego pochodzi sześć gatunków herbat: czarnej, czerwonej, turkusowej, żółtej i bardziej nam znanych, jak zielona czy biała. Może tylko poza Japonią kultura picia herbaty jest tu tak różnorodna i bogata. Od samego początku sztuka zaparzenia bursztynowego płynu była związana z podstawowymi nurtami religijno-filozoficznymi Chin.

Ceremonia przygotowania

Umiejętność parzenia herbaty jest wielką umiejętnością, dziełem sztuki. Mówi się, że jest dobra i zła herbata. Nie istnieje uniwersalna recepta na przyrządzenie idealnego naparu. Każde jej przygotowanie w zależności od jej rodzaju posiada indywidualny charakter. To też kwestia wody, temperatury, narzędzi do zaparzenia, czasu parzenia, ale również nastroju osób biorących udział w ceremonii jej picia oraz samego „mistrza zaparzenia”. Parzenie herbaty to prawdziwy rytuał, którego elementami są harmonia, piękno i życzliwość.

Pobudzi, zrelaksuje, odchudzi...

Uwielbiam herbatę. Dobra gatunkowo zielona i biała może być nawet trzykrotnie zaparzana. Zielona w zależności od czasu parzenia działa relaksacyjnie lub pobudzająco. Długie jej parzenie – do 10 min – wycisza i relaksuje. Krótkie, ok. trzyminutowe, ma za zadanie orzeźwić i sprawić, że poczujemy się jak po filiżance mocnej kawy. Oprócz tego herbata zielona odchudza, nawilża i dosłownie dopasowuje się do potrzeb naszego organizmu. Poza tym zawarty w niej fluor chroni zęby przed próchnicą. Nie pijmy zielonej herbaty na pusty żołądek, bowiem nadmiernie pobudza produkcję soków trawiennych.

Biała najzdrowsza

Herbata biała jest jedną z najdroższych

herbat na świecie, ale zdecydowanie najzdrowszych. Zawiera dużo kofeiny, stąd jest skuteczniejsza niż kawa. Zwana jest eliksirem młodości z kilku powodów. Po pierwsze wspomaga koncentrację, zwiększa odporność, zapobiega procesom starzenia, ale również łagodzi stres i napięcie nerwowe.

Zaleca się ją osobom z genetycznym obciążeniem chorobami nowotworowymi. W składzie, w porównaniu do zielonej, ma nawet do kilku razy więcej związków antyoksydacyjnych i antymutagennych. Chroni nasz organizm przed wolnymi rodnikami. Jej niespotykany biało-srebrzysty kolor zawdzięczamy procesowi produkcji. Krzewy herbaciane zasłania się, aby nie przyjmowały promieni słonecznych i tym samym nie wytwarzały chrofilu, barwnika zielonego w liściach. W wyniku tego rozwijające się liście więdną, a po wysuszeniu stają się białą herbatą. Pijmy herbatę – będziemy piękniejsi, zdrowsi i szczęśliwsi, czego wszystkim szczerze życzę. ◀



Więcej informacji o bieżących imprezach na www.facebook.com/pryzmat



Biała Podlaska - 2014

FESTIWAL CHARYTATYWNY POMAGAMY OLIEWCE

19/20.09.2014
PARK RADZIWIŁŁOWSKI

ONE LIFE FESTIVAL

19.09 START 18:00
PIĄTEK
#HIP HOP
TE-TRIS&POGZ
ETVNOL
WUEES
MAD EAST
PROWADZENIE: DEDE
GRAMOFONY: DJ NUSZ

20.09 START 18:00
SOBOTA
#ROCK
BLACK RADIO
VIDEOSLAVE
MADVISION
REFLECTION
WISE SILENT
PROWADZENIE: TRAMPEK

PIĄTEK I SOBOTA
AFTERPARTY GRAMOFON

PARTNERZY: VALE STUDIO, KEMAR, KOMMUNIKACJA, AVIA, PATRONAT: Miejska Biblioteka Publiczna, Białskie Centrum Kultury, Muzeum Południowego Podlasia

Biała Podlaska, dnia 6 września 2014 r.

NARODOWE CZYTANIE

HENRYK SIENKIEWICZ

Z INICJATYWY PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
BRONISŁAWA KOMOROWSKIEGO
6 WRZEŚNIA 2014

Prezydent Miasta Biała Podlaska serdecznie zaprasza mieszkańców do udziału w ogólnonarodowym przedsięwzięciu. Czytanie fragmentów „Trylogii” Henryka Sienkiewicza odbędzie się 6 września 2014 r. o godz. 16.00 w Parku Radziwiłłowskim. (w razie deszczu w Muzeum Południowego Podlasia)

Zachęcamy do zabrania ze sobą „Trylogii” Henryka Sienkiewicza. Wszystkie przyniesione egzemplarze zostaną opieczętowane specjalną okolicznościową pieczęcią.

Narodowemu Czytaniu towarzyszyć będzie projekcja filmu „W pustyni i w puszczy”, na którą zapraszamy do Barwnej Multimediałnej Biblioteki dla Dzieci i Młodzieży.

ORGANIZATORZY:
Miejska Biblioteka Publiczna, Białskie Centrum Kultury, Muzeum Południowego Podlasia w Białej Podlaskiej

Biała Podlaska

weź udział w konkursie fotograficznym:

Biała Podlaska - miastem europejskim

KONKURS FOTOGRAFICZNY

nagroda pieniężna z przeznaczeniem na zakup aparatu fotograficznego

2000 ZŁ

Zrób zdjęcie i wygraj! Więcej informacji na www.facebook.com/magazynpryzmat



FESTIWAL ŻYCIA SERC

tekst Radosław Plandowski, foto: Sławomir Filipiuk (Fototyp), Kamil Januchta (BPCLUBS)

Impulsu pomagania nie odziedziczyli w genach, nie zainspirowały ich też wielkie i popularne akcje charytatywne, ale konkretny przypadek. Ciężko chora kobieta potrzebowała pieniędzy na leczenie. Wtedy zrodził się pomysł akcji pod hasłem One Life Festival, która 19 i 20 września wystartuje w Białej Podlaskiej po raz trzeci.

Mówią o sobie, że pochodzą z różnych bajek, ale połączyła ich miłość do muzyki i pomagania. Na stałe jest ich ośmioro, w różnym wieku: licealiści, studenci, pracujący. Wiek zresztą nie ma tu znaczenia, bo głównym motorem napędzającym ich do pracy jest inicjatywa, którą podjęli wiosną ubiegłego roku.

Nie mieli wówczas żadnego doświadczenia, a jedynie pasję i dobre chęci do zorganizowania charytatywnego koncertu. Efekty przerosły ich najśmielsze oczekiwania, bo wiosną 2013 r. w Czarnym Melniku było tłoczno od fanów rockowego grania.

Pod koniec ubiegłego roku, podczas drugiej edycji One Life Festival, udało się przeprowadzić zbiórkę pieniędzy na rzecz ośmioletniego Antka, a przy okazji zaproponować miastu rozrywkę na wysokim poziomie. Imprezę podzielono na dzień hip-hopowy i rockowy. Oprócz sprzedaży biletów przeprowadzono także aukcje, udało się w sumie uzbierać ponad 6 tys. zł. To był kolejny impuls i nieoceniona porcja entuzjazmu, która nakręca organizatorów przedsięwzięcia do dnia dzisiejszego.

Przeskoczyć trudności

Ambicją organizatorów jest podnoszenie poziomu imprezy, co realizują, zapraszając artystów dużego formatu. Jak przyznają, nie zawsze jest to zadanie proste. – Czasami paradoksalnie łatwiej jest zaprosić znanych muzyków niż mniej popularne zespoły – wyjaśnia rzecznik i współorganizator festiwalu Maciek Mańko. Jedyne koszty, na jakie mogą pozwolić sobie organizatorzy, to zwrot pieniędzy za dojazd i ewentualny nocleg. Zespołów, które godzą się na takie warunki, jest sporo, ale zdarzają się marginalne przypadki odmów. – To po prostu loteria. Były sytuacje, gdzie dostawaliśmy maila zwrotnego bez żadnych wyjaśnień i wyceną normalnego koncertu albo zwrotem kosztów dojazdu w wysokości kilku tysięcy złotych – wspomina Aneta Siekielewska, jedna z organizatorek imprezy. Przyznaje też, że zdecydowanie łatwiej jest dogadać się bezpośrednio z artystami, bo menadżerowie najczęściej upatrują zysków, a takich impreza charytatywna nie może przynieść. Na szczęście pozostaje pomoc sponsorów, o których z każdą kolejną edycją łatwiej. Niektórzy z darczyńców od razu zapewniają, że będą mogli zaoferować

wsparcie również w przyszłości. Wybór potrzebującego, dla którego zostanie przekazany dochód imprezy, to również spore wyzwanie. Celem wsparcia OLF są przede wszystkim dzieci, ale chodzi także o skupienie się na rozwiązaniu konkretnego problemu. – Staramy się rozmawiać z rodzicami, pytamy o potrzeby, a także o zgodę na wykorzystanie wizerunku. Wszystko odbywa się zgodnie z wolą i pomocą rodziny takiej osoby – tłumaczy Siekielewska. Pomoc nie kończy się na festiwalu, bo bezinteresowni organizatorzy przyznają, że utrzymują kontakt z głównymi bohaterami swoich imprez, regularnie dopytują o ich stan zdrowia i samopoczucie.

Koncerty w plenerze

Najbliższa edycja festiwalu będzie poświęcona sfinansowaniu turnusu rehabilitacyjnego dziewczynki z porażeniem mózgowym. Organizatorzy wierzą, że cel uda się zrealizować z nawiązką. Trzecią odślonę przedsięwzięcia czeka ponadto duża innowacja lokalizacyjna. Dzięki poparciu Białskiego Centrum Kultury oraz współpracy z Klubem Gramofon po raz pierwszy OLF odbędzie się w plenerze ze znaną formułą dwudniowych występów w gatunkach hip-hop i rock. Według organizatorów, to dobra okazja na przyciągnięcie uwagi większej liczby mieszkańców, bo każdy lokal ma swoje ograniczenia. W Parku Radziwiłłowskim – gdzie odbędzie się impreza – możliwości są nieograniczone, co współgra z ideą pomysłodawców, aby każda następna odśłona była ciekawsza i przygotowana z większym rozmachem. To zarazem gwarancja większej kwoty na szczytny cel. Tradycyjnie już pieniądze będą zbierane z biletów oraz licytowanych gadżetów, przeznaczonych na ten cel od występujących artystów. 19 i 20 września na scenie zobaczymy wykonawców takich jak: Wuees, Etnol, Mad East, Te-tris & Pogz, DJ Nusz za gramofonami, a także Wise Silent, Madvision, Reflection i Black Radio. Poza tym wciąż możliwe jest pojawienie się dodatkowych grup, o których dowiemy się w najbliższych dniach. Organizatorzy, przyznają, że wciąż mają w sobie mnóstwo pozytywnej energii i ochoty do pracy przy festiwalu. – Chciałbym wiedzieć, że gdy znajdę się w trudnej sytuacji, także będę mógł liczyć na wsparcie innych ludzi – wyjawia sens swojej pracy Maciek Mańko.





Festiwal prędkości

foto: M. Krzewicki, M. Aftaruk, Radio Biper

W Białej Podlaskiej 23 i 24 sierpnia miało miejsce niezwykle widowiskowe show motoryzacyjne „Battle Royale”, na które zjechali najlepsi kierowcy z Europy. Na płycie lotniska zmierzyli się na odcinku jednej mili. W różnych klasach ścigali się zawodnicy z Polski, Niemiec, Szwecji, Austrii, Rosji i Ukrainy.

W sumie widzowie mogli podziwiać osiemdziesiąt samochodów, z których największym zainteresowaniem cieszyły się auto Maserati MC12, które należało kiedyś do Michaela Schumachera.

Organizatorzy oprócz wyścigów zapewnili także inne atrakcje. Były m.in. wystawy samochodów, popisy kaskaderskie i akrobacje motocyklowe. (red) ◀



Księgozbiór w centrum miasta

Foto Bärwna

Barwna Multimediałna Biblioteka dla Dzieci i Młodzieży postanowiła rozpropagować w Białej Podlaskiej ogólnopolską akcję KsięgoZbiór. W środę 13 sierpnia o godz. 13.00 na Placu Wolności zorganizowała zbiorowe czytanie w przestrzeni publicznej. Białczanie w różnym wieku, siedząc na schodach „piramidy”, w ciszy czytali swoje ulubione książki. W akcji wziął udział także prezydent Białej Podlaskiej Andrzej Czapski. (red) ◀



Jakub Szymański – fotografia

Foto N. Wołosowicz

1 sierpnia w Galerii Podlaskiej otwarto wystawę fotografii Jakuba Szymańskiego. Ten bardzo młody fotograf pochodzący z Białej Podlaskiej na co dzień współpracuje z agencjami modelek. Prezentowana ekspozycja to wynik jego pracy, wykonanej niejako w przerwach zdjęć dla agencji. Licznie przybyli na wernisaż goście mogli podziwiać piękne kobiety w czarno-białej odsłonie. Szczególną uwagę zwracały wymowne, magnetyzujące spojrzenia modelek. Szymański, opowiadając o fotografiach zaznaczył, że powstały dzięki relacjom, jakie nawiązały się podczas pracy między nim a modelkami. Każda z fotografii opowiadała wykreowaną przez artystę, ale zawierającą sporo niedomówień odrębną historię. (ed) ◀



Centrum po rewitalizacji

Foto BCK

Prace rewitalizacyjne, jakie w ostatnich miesiącach trwały w centrum miasta, właśnie się zakończyły. Dzięki unijnemu dofinansowaniu w wysokości 8,7 mln zł, o jakie wystarał się białski Urząd Miasta, przeprowadzono modernizację Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 2. Na ponad 120 miejsc postojowych przy ul. Narutowicza wybudowano parking. Przebudowano także ulice Ciasną, Wąską, Sadową, Łazienną, Browarną oraz Plac Rubina. W różnych częściach centrum miasta powstała tzw. mała architektura, nowe oświetlenie i zieleńce. Zagospodarowany został również Park Radziwiłłowski oraz zabytkowy zespół szpitalny, gdzie siedzibę ma obecnie Ośrodek Misericordia Caritas.

Elementem promocji zakończonej inwestycji jest kolorowanka dla dzieci nawiązująca do historii naszego miasta i jego zabytków. Przede wszystkim ma jednak wartość edukacyjną. Jej celem jest rozbudzenie od najmłodszych lat lokalnego patriotyzmu i poszanowania przestrzeni publicznej. Książeczki trafiły do uczniów najmłodszych klas miejscowych szkół podstawowych, a podczas sierpniowego festynu rodzinnego kończącego wakacje kolorował je razem z dziećmi prezydent miasta. (ed) ◀



BCK, ul. Warszawska 11, tel. 83 341 67 12

NAZWA KOŁA	KANDYDACI	TERMIN ZAJĘĆ	SPOTKANIE ORGANIZACYJNE
Młodzieżowe Koło Fotograficzne MIGAWKA	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	wtorki, środy, godz. 16.00	2 września, godz. 16.00
Zespół Pieśni i Tańca PODLASIACY	dzieci od 4 lat i młodzież	wtorki, czwartki, godz. 16.00	18 września, godz. 16.00
Kapela Ludowa PODLASIACY	osoby w każdym wieku	środy, piątki, godz. 17.00	10 września, godz. 17.00
Koło Plastyczne GWASZ	uczniowie szkół podstawowych od klasy III	środy, godz. 16.00-18.00	3 września, godz. 16.00
	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	piątki, godz. 16.00-19.00	5 września, godz. 16.00
	dorośli	czwartki, godz. 16.30-19.00	4 września, godz. 16.30
Studio Wokalne BREVIS	dzieci od 8 lat oraz młodzież	od 15 września poniedziałki, wtorki, środy, czwartki	1-5 września, godz. 16.00
Kurs obsługi komputera	dorośli w wieku 18-99 lat	do ustalenia na spotkaniu organizacyjnym	30 września, godz. 16.00
Kurs języka angielskiego	młodzież i dorośli	do ustalenia na spotkaniu organizacyjnym	8 września, godz. 18.00
poziom podstawowy			9 września, godz. 18.00
poziom średniozaawansowany			
Klub Tańca Towarzyskiego ZAMEK	dzieci od 4 lat, młodzież, dorośli	poniedziałki, wtorki, czwartki, godz. 15.45	1-30 września informacje - 607 400 771
Zespół Tańca Współczesnego IMPULS	uczniowie szkół podstawowych od klasy I-VI	poniedziałki, piątki, godz. 15.30	5 września, godz. 17.00
	gimnazjum	poniedziałki, piątki, godz. 17.30	
Zespół Tańca Współczesnego DOMINO	dzieci w wieku 5-6 lat	środy, piątki, godz. 15.30	
	młodzież	środy, piątki, godz. 17.30	

Klub Kultury SCENA, ul. Zygmunta Augusta 6, tel. 83 341 64 18

NAZWA KOŁA	KANDYDACI	TERMIN ZAJĘĆ	SPOTKANIE ORGANIZACYJNE
Teatr Małych Form SYLABA	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	wtorki, czwartki, piątki, godz. 15.00	5 września, godz. 15.00
Młodzieżowa Grupa Teatralna ELIPSA	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	wtorki, piątki, godz. 16.00	październik
Dziecięcy Teatr FIU - FIU	dzieci w wieku 8-12 lat	czwartki, godz. 18.00	4 września, godz. 18.00
Teatr Ogniowy ANTIDOTUM	młodzież od lat 16	środy, godz. 17.00	3 września, godz. 17.00
TEATR SŁOWA	osoby w każdym wieku	poniedziałki, godz. 16.00	8 września, godz. 16.00
Młodzieżowe koło plastyczne	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	czwartki, godz. 17.00	18 września, godz. 17.00
Dziecięce koło plastyczne PALETA	dzieci w wieku 7-10 lat	poniedziałki, godz. 17.00	15 września, godz. 17.00
Akademia Przedszkolna	dzieci w wieku 3-5 lat	do ustalenia na spotkaniu organizacyjnym	8 września, godz. 10.00
Klub Tańca Towarzyskiego ZAMEK	dzieci od 4 lat	wtorki, czwartki, godz. 15.45	informacje - 607 400 771

Klub Kultury EUREKA, ul. Orzechowa 34, tel. 83 343 62 91

NAZWA KOŁA	KANDYDACI	TERMIN ZAJĘĆ	SPOTKANIE ORGANIZACYJNE
Koło plastyczne LAZUROWY KOT	dzieci od 5 lat	poniedziałki, godz. 16.00-17.30	15 września, godz. 16.00
Grupa teatralna CUDACZEK	dzieci w wieku 3-5 lat	do ustalenia na spotkaniu organizacyjnym	9 września, godz. 16.00
Grupa teatralna dla młodzieży	uczniowie szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych	do ustalenia na spotkaniu organizacyjnym	9 września, godz. 17.00
Akademia Przedszkolna	dzieci od 3 lat	2 razy w tyg. po 2 godz. dni do ustalenia	15 września, godz. 10.00
Klub Seniora PROMYK	seniorzy	czwartki, godz. 16.00	4 września, godz. 16.00
Klub Seniora TYSIĄCLATKI	seniorzy	wtorki, godz. 16.00	9 września, godz. 16.00

Klub Kultury PIAST, ul. Spółdzielcza 4, tel. 83 341 64 59

NAZWA KOŁA	KANDYDACI	TERMIN ZAJĘĆ	SPOTKANIE ORGANIZACYJNE
TEATRALNE ZABAWKI	osoby w wieku 14-25 lat	środy, godz. 16.00	10 września, godz. 16.00
Młodzieżowa grupa teatru literackiego			
Klub Literacki MAKSYMA	bez ograniczeń wiekowych	ostatni piątek miesiąca, godz. 19.00	19 września, godz. 19.00
DANCE ACADEMY STUDIO			informacje - 501 172 408
zajęcia taneczne:			
Hip-Hop / Street Dance	dzieci 4-9 lat	poniedziałki 16.30-17.15	1 września
	juniorzy 10-14 lat	17.15-18.30	
	seniorzy pow. 15 lat	18.30-20.00	
Modern / Show Dance / Balet	dzieci 4-9 lat	środy 16.30-17.15	3 września
	juniorzy 10-14 lat	17.15-18.30	
	seniorzy pow. 15 lat	18.30-20.00	